

KURIER POLSKI

Rok IV Centrala telefoniczna IKF Bydgoszcz 33-41 i 43-42 Telefon dla korespondentów zamiejscowych 36-00 Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10 do 12 Peniedzialek, dnia 24 maja 1948 r. Konto PKO „Zryw” Nr VI 135, PKO „IKF” Nr VI 144 Konto dlażące Banku Gospodarstwa Społdzielczego Bydgoszcz, kontr. Nr 4088 Nr 139

Dymisja min. Leino

HESINKI (obsł. wł.) Dotychczasowy min. spraw wewn. Leino, któremu parlament fiński wyraził wotum nieufności, ustąpił ze swego stanowiska. Jego miejsce objął dawniejszy minister oświecenia Kilpi.

Za 117 tys. zł dom na własność

WROCLAW (PAP) Na pierwszym posiedzeniu miejskiej komisji osadnictwa nierolniczego we Wrocławiu przyznano robotn. „Pafawagu” T. Roslańskiemu, jako pierwszemu mieszkańcowi miasta tytuł własności na nieruchomości miejskiej.

Jest to czteropokojowy dom jednorodzinny w reprezentacyjnej dzielnicy miasta na Karłowicach, przy ul. Berenta 48. Cena sprzedaży obiektu ustalona została na 117,732 zł płatne w ratach miesięcznych w ciągu 5 lat.

Stany Zjednoczone zniosą wkrótce embargo na broń

LONDYN (PAP). Agencja Reutersa donosi z Waszyngtonu, że w kołach politycznych przypuszczają, iż prez. Truman znieśnie w najbliższym czasie zakaz wywozu broni na Bliski Wschód.

Korespondent Agencji Reutersa przy puszcza, że z chwilą zniesienia embargo na broń większe dostawy uzbrojenia skierowane zostaną do państwa Izrael, co postawi Wielką Brytanię w bardzo kłopotliwej sytuacji, gdyż jak wiadomo „w myśl obowiązujących układów” Transjordania i Irak korzystają z pomocy angielskiej w dziedzinie uzbrojenia.

Brytyjczycy zestrzelili samolot egipski Wojska egipskie 6 km od Jerozolimy połączyły się z legionem transjordańskim

JEROZOLIMA (obsł. wł.) Według nie sprawdzonych wiadomości, doszło pod Betleem do połączenia się oddziałów egipskich z oddziałami legionu transjordańskiego. Na południowym krańcu jeziora Genezaret walki trwają nadal.

Rzeczoznawcy wojskowi wyrażają opinię, że plan Arabów polegający na opanowaniu całej Palestyny nie da się tak łatwo przeprowadzić, wobec czego Arabowie ograniczają się do ataków na Jerozolimę.

Komisja rozjemeza ONZ urzędująca w Palestynie oświadczyła, że spokój w Palestynie mogą tylko zaprowadzić neutralne siły zbrojne.

JEROZOLIMA (obsł. wł.) Arabowie prowadzą w dalszym ciągu kon-

centryczny atak na Jerozolimę z 3-ech stron. Oddziały egipskie, które się posuwają z południa, dotarły do Betleem położonego 6 km na południe od Jerozolimy. Według doniesień korespondentów Żydzi trzymają się w dalszym ciągu w przeważnej części nowych dzielnic Jerozolimy. W starej części Jerozolimy podjęły nieregularne oddziały arabskie ponowne ataki na małą grupę obrońców żydowskich.

Lotnictwo żydowskie dokonyuje nalotów na miasto Gaza, a głównym przedmiotem nalotów arabskich jest stolica państwa żydowskiego Tel-Aviv. W dolinie Jordanu artyleria żydowska wstrzymuje w dalszym ciągu ataki oddziałów syryjskich i irackich.

HAIFA (obsł. wł.) Lotnictwo brytyjskie zestrzeliło nad Haifą samolot egipski, który bombardował lotnisko w Haifie.

Amerykański wymiar sprawiedliwości

WASZYNGTON (obsł. wł.) Dwa wybitni autorzy scenariuszów film. z Hollywood zostali przez sąd federalny skazani na rok więzienia i 5000 dolarów kary pieniężnej za zniewagę Kongresu, gdyż odmówili przed komisją kongresową oświadczenia, czy są komunistami.

Wyrok w procesie SN

WARSZAWA (PR). Przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie zapadł w dniu wczorajszym wyrok przeciwko działaczom nielegalnego Stronnictwa Narodowego. Główny oskarżony Tadeusz Maciński został skazany na karę śmierci i pozbawienie praw obywatelskich na zawsze. Dziubiński i Podymniak otrzymali karę dożywotniego więzienia, Ekert 10 lat więzienia, Haberski 10 lat i Hajdukiewicz 15 lat.

Nowy rząd włoski

RZYM (PAP). Po długotrwałych pertraktacjach premier de Gasperi ustalił skład nowego gabinetu. Do gabinetu tego wchodzi 12 chrześcijańskich demokratów, 2 republikanów, 2 saragatowców, 1 liberala i 1 z Unii Socjalistycznej. De Gasperi zatrzymał dla siebie stanowisko premiera

i ministra Afryki włoskiej. Sforza otrzymał stanowisko ministra spraw zagranicznych Saragat został wicepremierem i ministrem marynarki handlowej.

W kołach politycznych nie ukrywa się, że pertraktacje zostały zakończone dzięki interwencji ambasadora włoskiego w Waszyngtonie, który przedstawił stanowisko Departamentu Stanu, aby w rządzie byli reprezentowani prawnicy socjaliści.

RZYM (obsł. wł.). Premier de Gasperi ma się spotkać w Rzymie z przywódcami partii liberalnej, aby z nimi omówić trudności, jakie się wyloniły na skutek przeprowadzonej przez de Gasperi'ego rekonstrukcji gabinetu. Liberalowie zaprotestowali bowiem przeciwko przydzieleniu prawniczym socjalistom Saragata zbyt wielu tek.

Oby się historia nie powtórzyła

Dyskusja tocząca się w Radzie Bezpieczeństwa nad sprawą Palestyny przypomina nam żywo podobne dyskusje na forum Ligi Narodów, kiedy to trzeba było powziąć decyzję w sprawach takich, jak agresja Japonii na Chinę, agresja Włoch na Abisynię, wojna domowa w Hiszpanii itd. Tak jak wówczas proste zdawałoby się zagadnienie ustalenia agresora i zastosowania wobec niego zbiorowych sankcji, utopiono w drobiazgowych i skomplikowanych rozważaniach prawno-politycznych, tak jest dzisiaj.

W Palestynie toczy się wojna. Pięć państw arabskich oficjalnie i zupełnie nie kryjąc, wkracza na teren Palestyny z zamiarem opanowania tego kraju. Zaatakowane zostaje państwo żydowskie powstałe w wyniku jednomyślnej niemal decyzji Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W tej sytuacji na Radę Bezpieczeństwa ONZ spada obowiązek ukarania napastnika i przywrócenia pokoju. Stany Zjednoczone wystąpiły z odpowiednim projektem, znajdując poparcie Związku Radzieckiego i Francji, ale napotykając na opór ze strony Wielkiej Brytanii.

W Lake Success delegat Wielkiej Brytanii Cadogan oświadcza, że nie może się zgodzić na stwierdzenie, że „sytuacja w Palestynie stanowi niebezpieczeństwo dla pokoju” i usiłuje stordedować rezolucję określającą Arabów jako napastników.

W Londynie rzecznik Foreign Office twierdzi, że Wielka Brytania chce odegrać rolę mediatora w konflikcie na terytorium Palestyny i pragnie doprowadzić do zawieszenia broni, oraz zapewnić, że pomoc brytyjska dla Transjordanii zostanie wstrzymana, jeżeli Narody Zjednoczone uznają Arabów za napastników.

W Palestynie zaś dostarcza się masowo broń angielską dla legionu Arabskiego. Wojskami arabskimi dowodzą oficerowie brytyjscy. Ostatnio zaś brytyjski tygodnik „Tribune” donosi, że zgodnie z instrukcją z Londynu odcięto dopływ ropy naftowej do państwa żydowskiego, i równocześnie użelono Transjordani, takiej ilości nafty, jaka jest jej potrzebna dla celów wojskowych.

Jednocześnie zaś krasną pogłoski, że Wielka Brytania wysunęła nowy plan podziału terytorium Palestyny i że Jerozolimę obiecano królowi Transjordanii.

Sprzeczność słów i czynów aż nadto wyraźna.

Tymczasem w Palestynie leje się krew. W Radzie Bezpieczeństwa zaś toczą się wielogodzinne, fałszywe dyskusje. Zgodnemu tym razem stanowisku USA, Związku Radzieckiego i Francji przeciwstawia się Anglia, usiłując przeszkodzić w podjęciu skutecznych kroków dla zakończenia walk.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, dlaczego Wielka Brytania zajmuje w sprawie Palestyny takie, a nie inne stanowisko. Na Bliskim Wschodzie, a szczególnie w Palestynie, koncentrują się najżywotniejsze interesy imperium brytyjskiego. Wspomnimy tylko o „drodce do Indii”. Anglicy nie chcą zrezygnować z kontroli nad Palestyną nawet po oddaniu swego mandatu. Swe wpływy w Palestynie Anglicy zamierzają zachować za pośrednictwem marionetkowych rządów arabskich. Wojna żydowsko-arabska w Palestynie jest dla Anglii mniejszym złem, aniżeli współpraca



W ub. piątek w Łodzi przy ul. Targowej 57 zalał olbrzymi pożar, który wybuchł na czwartym piętrze Państwowego Zakładu Usług Technicznych, gdzie m. in. mieściło się Gimnazjum Przemysłowe. Na zdjęciach: strażacy przy pomocy drabin mechanicznych dostają się do pierwotnego ogniska. — Ul. Targowa zatarasowana ponad dwudziestu samochodami łódzkich oddziałów straży pożarnej. (Foto — Włodzimierski, Łódź)

Stanowisko Polskiego Związku Zachodniego w sprawie listu Papieża do biskupów niemieckich

WARSZAWA (PAP). W Warszawie odbyło się posiedzenie Prezydium Rady Naczelnej i Plenum Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego pod przewodnictwem wicemarszałka Barcikowskiego i wiceministra J. Dubieła.

Na posiedzeniu określono stanowisko Polskiego Związku Zachodniego w sprawie listu Papieża Piusa XII z marca br. do biskupów niemieckich:

„W liście do biskupów niemieckich z dnia 1 marca 1948 r. Papież Pius XII niedwuznacznie wypowiada się po stronie niemieckich dążeń rewizjonistycznych w stosunku do polskich odzyskanych Ziemi Zachodnich. Nazwa je Ziemiami Niemieckiego Wschodu, popiera wyraźnie postulat rewizji polskiej granicy zachodniej, zapewnia Niemców o swej czynnej pomocy na gruncie politycznym w tym kierunku.

W ten sposób Papież przyłącza się do znanych wystąpień anglosaskich imperialistów przeciw naszej granicy zachodniej, które spotkały się już z należytą odprawą ze strony Narodu Polskiego.

Oddzielając ściśle sprawy wiary i Kościoła od spraw polityki, Polski Związek Zachodni, w którego szeregach w większości znajdują się katolicy, zwłaszcza spośród polskiej ludności rodzimej Ziemi Odzyskanych,

wyraża jak najbardziej stanowczy protest przeciw temu antypolskiemu stanowisku Watykanu. Fakt ten dotknął do głębi cały Naród polski, w szczególności szerokie rzesze katolików polskich.

Polski Związek Zachodni zdaje sobie sprawę z tego, że polityka Watykanu nie jest identyczna z religią i stoi w sprzeczności ze stanowiskiem, jakie w sprawie naszej granicy zachodniej zajmuje patriotyczne spo-

łeczność katolicka w Polsce. Stanowisko Watykanu odbiega także od patriotycznej postawy większości katolickiego duchowieństwa polskiego w okresie okupacji i dlatego oczekujemy, że duchowieństwo polskie przeciwstawi się wrogiemu najistotniejszym interesom Narodu Polskiego stanowisku Watykanu”.

JUTRO

rozpoczynamy druk interesującego reportażu z porwania dzieci polskich i uprowadzenia ich do Niemiec.

Autor zebrał bogaty materiał z tej dziedziny w czasie, kiedy pełnił w Niemczech funkcję oficera PCK z przydziałem do rewindykacji dzieci polskich.

Wstrząsające są zwłaszcza odtworzone w reportażu rozmowy z dziećmi polskimi, oddanymi rodzicom i zakładom niemieckim na zgermanizowanie.

Żydów i Arabów która mogłaby stać się niebezpieczna dla interesów brytyjskich.

Nie chcemy ani na chwilę przypuszczać, że Rada Bezpieczeństwa nie upora się z zagadnieniem palestyńskim i że powtórzy się smutna historia nieboszczki Ligi Narodów. Byłoby to wręcz fatalne.

Umowa handlowa Anglii i Brazylii

LONDYN (obsz. wł.). W Brytanii zawarta z Brazylią umowa handlowa przewidująca wymianę towarów wartości 70 milionów funtów. W Brytanii otrzyma mięso, cukier i surowce, a Brazylija otrzyma węgiel, naftę, maszynę i inne gotowe produkty.

Przed połączeniem partii robotniczych w Czechosłowacji

PRAGA (PR). Czechosłowacki minister opieki społecznej Erban przemawiał o połączeniu partii komunistycznej i socjal-demokratycznej, które nastąpi w najbliższym czasie. Nowa partia — oświadczył minister — nie dopuści do tego, by powstały frakcje, które będą utrudniały jakiegokolwiek prace państwowe w przyszłości, jak to niedawno czyniła reakcja czeńska, która chciała odprowadzić socjal - demokratów czeskich do obozu antykomunistycznego.

Kara śmierci dla 2 Niemców

POZNAŃ (S). W dniu 21 bm. rozpoczął się przed Sądem Okręgowym w Poznaniu proces przeciwko Niemcom Karolowi Voglowi, zam. w Augsburgu i Jakubowi Riedlowi, zam. w Moosburgu, którzy swego czasu wydani zostali Prokuraturze SO w Poznaniu przez Polską Misję Wojskową do Badania Zbrodni Wojennych.

Oskarżeni zatrudnieni byli w okresie okupacji w firmie budowlanej Sager i Woerner w Poznaniu. Firma ta wykonywała prace dla Zarządu Miejskiego i zatrudniała przeważnie Polaków i Żydów z obozów pracy. Nadzór nad nimi mieli Vogl i Riedl, którzy traktowali robotników niezwykle brutalnie. Szczególnie Vogl postępował bezwzględnie i bił podległych mu Polaków i Żydów za najmniejsze uchybienia w pracy, a najczęściej bez jakiegokolwiek powodu.

Na rozprawę powołano ogółem przeszło 30 świadków. Pierwszych dziesięciu potwierdziło w całej pełni zarzuty, zawarte w akcie oskarżenia. Sąd odczytał zeznania świadków, którzy przyznali się do aresztowania oskarżonych i złożone przez Polską Misję Wojskową w Niemczech. Wynika z nich, że obaj oskarżeni bili Żydów drągami żelaznymi, powodując w wielu wypadkach śmierć.

Po mowie prokuratora jak i adw. Konwickiego, broniącego z urzędu, Sąd wydał wyrok zasadzający obu oskarżonych Vogla i Riedla na karę śmierci przez powieszenie.

Uczniowie gimnazjum skazani na karę śmierci za przynależność do tajnej organizacji i organizowanie napadów z bronią w ręku

KALISZ (tk). Przed Wojskowym Sądem Rejonowym na sesji wyjazdowej w Kaliszu odbyła się sensacyjna rozprawa karna przeciwko uczniom szkół kaliskich, oskarżonym o należenie do tajnej organizacji zwalczającej ustrój demokratyczny, o planowanie i usiłowanie dokonania napadów na oficerów WP i o zamordowanie dwóch funkcjonariuszy PUBP w Kaliszu. Sala rozpraw przepełniona była młodzieżą, śledzącą przebieg procesu.

Po przemówieniu prokuratora i obrońców Sąd wydał wyrok i skazał 20-letniego Z. Pawłowskiego za napad na porucznika WP Hajdowicza na 10 lat więzienia, za przechowywanie broni na 10 lat więzienia, za przynależność do podziemnej organizacji POP na karę śmierci. Łącznie otrzymał karę śmierci.

Z dyskusji sejmowej nad ustawami spółdzielczymi Przedłożone projekty ustaw przywracają właściwy sens spółdzielczości w warunkach demokracji ludowej

Przemówienie posła Str. Pracy, mgr Kazimierza Graczyńskiego

Wysoka Izbo!

Zabierając głos w dyskusji nad projektami ustaw o Centralnym Związku Spółdzielczym i o Centralach Spółdzielczych, Centralach Państwowo Spółdzielczych i przedsiębiorstwach Państwowo Spółdzielczych — należy wyjść z podstawowego założenia: jest nim celowość i użyteczność tak właśnie, a nie inaczej zaprojektowanej struktury spółdzielczości w Polsce.

My Polacy, niezależnie od przynależności do klas czy warstw społecznych, mamy jeden główny cel poddyktowania konieczności radykalnego przezwyciężenia zacofania gospodarczego — jako zaniedbania historycznego oraz zniszczeń powstałych w rezultacie niszczycielskiej wojny i polityki okupanta.

Wiemy, że drogą, która do tego prowadzi jest szybki wzrost produkcji i zaspokoić potrzebę inwestycyjną nowoczesnego gospodarstwa oraz potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa demokratycznego społeczeństwa.

Plan produkcji i konsumpcji nakreślony i sterowany przez Rząd, który jest wyrazicielem narodu, a nie wąskich interesów klasowych był odrzucony dla nas widoczną potrzebą — a dzisiaj zgadzają się już wszyscy, że w starych kapitalistycznych formach nie osiągniemy potrzebnych rezultatów.

Ale przy tym wszystkim rozumieliśmy, że w Polsce — jak nigdzie może indziej trzeba będzie wpruć w dzieło odbudowy wszystkie siły żywołne narodu, które nie zawsze u nas wykazują potrzebną inicjatywę w formach kierowanych.

Połączenie elementów gospodarki państwowej na torach głównych produkcji i dystrybucji z gospodarką drobnotowarową inicjatywy prywatnej w szczególności na jej produkcyjnym odcinku miało i nadal ma swój niezaprzeczalny sens gospodarczy i zmierza po tej linii, którą dyktuje potrzeba odbudowy. To było dla nas jasne. Jedno tylko nie było jasne i dawaliśmy temu jako Stronictwo wielokrotnie wyraz. Była tym dotychczasowa struktura spółdzielczości, która dopuszczała:

1. powstanie niezależnych i mało dyspozycyjnych dla planu, ważnych ośrodków gospodarczych;
2. powstawanie różnych pseudo spółdzielni, które sakramentalnym słowem „spółdzielnia” i przywiązanym z tym przywilejów pokrywały bardzo często to, co nie mogłoby mieć miejsca w żadnym odpowiedzialnym prywatnym warsztacie czy innym zakładzie pracy.

Projekt omawianej ustawy kładzie

kres ostateczny tym nienormalnościom naszego układu gospodarczego i przywraca właściwy sens spółdzielczości w warunkach demokracji ludowej.

Nowa ustawa o Centralnym Związku Spółdzielczym i Centralach Spółdzielczych charakteryzuje się tym, że odaje kontrolowanie gospodarzenia jednemu ośrodkowi decyzji gospodarczej — rozwija zaś i funkcje kontrolne spółdzielczości w jej dotychczasowym rozumieniu.

Fakt zrzeszania poszczególnych spółdzielni w centralach branżowych czyni zadość potrzebom ujęcia ich działalności gospodarczej w ramy planu ogólnego w sposób najbardziej operatywny z punktu widzenia gospodarki, dopuszczający czynnik społeczny i zespolony na tyle, na ile to jest tylko możliwe bez szkody dla samej działalności gospodarczej.

Struktura nowej spółdzielczości przewiduje przerastanie jej przez państwo oddając wyraźnie kompetencje wobec Związku — Radzie Ministrów. Uważamy, że fakt ten nadaje potrzebną elastyczność nowej formie spółdzielczości, która wiąże ją w sposób ściślejszy z ogólnymi założeniami planu

gospodarczego. Kładzie się również kres pseudo spółdzielczości.

Mamy plan narodowy, a państwo ludowe ma środki ustawowe sterowania gospodarką narodową bez przeszkód ze strony źle pojmowanej spółdzielczości. W polu działania wielkich zadań państwa — w ramach planu znajduje się i zawsze się znajdzie zakres czynności gospodarczych, który jeszcze ciągle najlepiej wypełni inicjatywa prywatna. Oczywiście, inaczej rozumiana i inaczej pracująca niż w ustroju kapitalistycznym.

Inicjatywa prywatna — rzemiosło, drobna wytwórczość i drobny handel zna już ten podstawowy i pozornie paradoksalny fakt rozwoju, że kapitalizm w fazie monopolistycznej wyzyskuje i dusi nie tylko robotnika, ale i drobne warsztaty i drobne przedsiębiorce.

Nic nie pomoże wolności założenia warsztatu, jeżeli monopole zaduszą gniołącą przewagą konkurencyjną w krótkim przeciągu czasu. Przekonali się o tym ci Polacy, którzy próbowali w krajach kapitalistycznych inicjatywy innej niż praca najemna na fermach rolniczych.

Osk. Raulin zemdlął w chwili, gdy prokurator zażądał dla niego kary śmierci

GDYNIA (p). W ostatnim dniu procesu Raulina, oskarżonego o szpiegostwo i służbę w gestapo zeznawali powołani dodatkowo świadkowie obrony oraz ci, którzy zgłosili się do zeznań sami w czasie trwania rozprawy. Jeden ze świadków zeznał, że Raulin odmówił mu pomocy i wyzwał „od polskich świd”. Oskarżony tłumaczył swoje zachowanie tym, że podczas rozmowy ze świadkiem w jego mieszkaniu znajdował się gestapowiec Drews.

Prokurator zażądał kary śmierci dla oskarżonego. Po tym oświadczeniu Raulin zemdlął. Po dojeździe do przytomności płakał cały czas. Dotychczasowa pewność siebie zniknęła.

Obrońca dowodził w swym przemówieniu, że zarzuty szpiegostwa oskarżonego nie są przekonywujące, a

służbę w gestapo Raulin wykorzystywał niekiedy dla obrony Polaków. Obrońca przytoczył zeznanie kpt. Maciejewicza ze Szczecina jako najwyraźniejszą obronę Raulina.

Sąd skazał osk. Raulina za odstąpienie od narodowości polskiej na 2 lata więzienia, za branie udziału w organizacji gestapo na 7 lat i za rewizję wspólnie z gestapo oraz łżenie Polaków na 8 lat, łącznie po zaliczeniu 2 lat dozoru policyjnego — na 15 lat więzienia oraz utratę praw publicznych i honorowych na 10 lat i utratę mienia.

W uzasadnieniu wyroku sąd podkreśla, że wziął pod uwagę zeznania świadków obrony, dał im wiarę i uwzględnił przy wymiarze kary. Skazaniec przyjął wyrok spokojnie.

FELIETON KULTURALNY

Eugeniusz Paukšta

Światła i cienie upowszechniania kultury

Jako naczelny postulat polityki kulturalnej Polski współczesnej stawiany jest problem upowszechniania kultury. Upowszechniania — tzn. zarówno wciągnięcia w orbitę oddziaływania kulturalnego szerokich mas społeczeństwa, jak i troski o możliwie wysokie utrzymanie poziomu tej kultury.

Nie można powiedzieć, że w dziedzinie tak zakreślonych zadań szerokiego oddziaływania kulturalnego nic nie zrobiono. Przeciwnie, w okresie powojennego trzylecia dokonało się już dużo, szczególnie, gdy się weźmie pod uwagę specyficzne warunki gospodarcze odrodzonego państwa polskiego, gdzie z konieczności gros wysiłku narodowego położone było na dziedzinie odbudowy przede wszystkim materialnej. Naiwnością byłoby przecie wymagać, by grawitowały ku zjawiskom kultury masy ciężko borykające się z losem.

Powtarzam — mimo wszelkie trudności zrobiło się wiele. W tysiącach liczonej sieci świetlic wiejskich i robotniczych, nieznaną Polsce przedwojennej liczbą teatrów, szeroko zakrojone akcje odczytowe, zwiększenie stałe acz powolne liczby bibliotek —

są to efektywy konkretne, łatwe do ujęcia w cyfrach, sprawdzalne.

Nie leży w zadaniach tego artykułu podkreślanie braków, przede wszystkim nieskoordynowania i przygodności dotychczasowego działania w upowszechnianiu kultury. W okresie szerokiego (oby. znów — lubujemy się w skrajnościach — nie za ciasnego) planowania kulturalnego dopiero wchodzimy. Pragnęlibym natomiast zastanowić się nad treścią wewnętrzną wykonanej pracy. Tutaj niestety nasuwa się wiele gorzkich spostrzeżeń, wiele wysunąć można obaw.

Zwiedziłem kilkadziesiąt świetlic na terenie Ziemi Odzyskanych, przeprowadziłem wiele rozmów z ich kierownikami. Poziom treści oraz siła atrakcyjna przyciągania były bardzo różne. Znalazłem świetlice, będące rzeczywistym centrum życia kulturalnego danego ośrodka. W ramach ich pracy uwzględniane były i teatr i prasa i książka i audycje radiowe i wieczory słowa mówionego i kursy praktyczne i poradnictwo biblioteczne. Przede wszystkim zaś była troska o poziom. O wiele więcej znalazłem jednak punktów świetlicowych, których

Uważamy, że w ramach planu rozwój rzemiosła i w ogóle inicjatywy prywatnej w zakresie gospodarki drobnotowarowej winien być zjawiskiem celowym, a więc pożądanym.

Nie widzimy w nowym projekcie żadnych trudności dla tej potrzeby gospodarczej, co więcej musimy się zgodzić, że pole zostanie oczyszczone z dotychczasowych niejasności. Oczywiście jest wysoce pożądanym wyższy poziom gospodarki drobnotowarowej — techniczny i organizacyjny przez usprawnienie spółdzielczych form dopływu surowców i ułatwienia zbytu, które w praktyce daje nową strukturę.

Przed stronictwami demokratycznymi a w szczególności przed takim stronictwem jak Stronictwo Pracy, które zdobyło do swych szeregów warstw pośrednie — rzemiosła i drobne kupiectwo, stoi zadanie po pierwsze: ochrony produkcyjnej inicjatywy przed monopolistycznymi zapędami nie pożądanymi i nie zamierzonymi przez projektodawcę omawianych ustaw. Państwo ludowe bowiem likwiduje ostrą walkę konkurencyjną o zysk, ale nie wyklucza zdrowego współzawodnictwa gospodarczego; po drugie: włączanie rzemiosła i drobne kupiectwo w nowe formy społecznej współpracy w ramach potrzeb ogólnonarodowych.

W takim rozumieniu inicjatywa prywatna, która w ustroju kapitalistycznym godziła w interesy klasy robotniczej — w warunkach demokracji ludowej będzie pracowała dla klasy robotniczej, dla całego narodu.

Stronictwo Pracy widzi w właściwym stosowaniu projektowanych ustaw drogę do współpracy i zrozumienia się warstw społecznych — a tym samym drogę umocnienia się obozu demokratycznego. Dlatego S. P. głosi za wyżej przedstawionymi projektami ustaw.

Jedna szansa na sto...

SZTOKHOLM (obsz. wł.). Hr. Bernadotte przyjął wybór na mediatora z ramienia ONZ w Palestynie, oświadczył jednak że podejmuje się tej misji, pod warunkiem zupełnej swobody działania. Hr. Bernadotte wyraził opinię, że istnieje jedna szansa na sto, że mu się uda doprowadzić do porozumienia między Żydami a Arabami. Zamierza on najpierw skontaktować się z przedstawicielami ONZ w Paryżu i stamtąd udać się w ciągu przyszłego tygodnia samolotem do Palestyny.

działalność kończyła się tylko na nazwie. Co zaś najgorsze — widziałem świetlice, gdzie było wszystko — kabaret, tańce, wódka, ze słowa drukowanego — „Co tydzień powieść” — nic zaś kompletnie, mającego naprawdę jakiś związek z kulturą.

Dysproporcje wynikały z przypadkowości w obsadzie kierowników świetlic w improvisacji ich pracy, w braku realnych, konkretnych wskazówek działania, w słabej i nie na poziomie sieci instruktorów, w dowolnej interpretacji słowa — kultura — przez różnych domorosłych działaczy prowincjonalnych. Stąd w jednym miejscu świetlice — prawdziwym ogniskiem kultury, w innym — jeszcze jedną knajpą, omal że nieraz i nie burdelem.

Teatry, stałe i objazdowe. Subwencjonowane przez państwo. Kilka spółdzielczych lub prywatnych. Można mieć tu i tam zastrzeżenia co do doboru sztuk, co do poziomu ich wykonania. Te rzeczy można jednak łatwo przeboleć, tym bardziej, że są raczej wyjątkowe. Ale niech mi ktoś kompetentny powie raz wreszcie, kiedy szczególnie Ziemi Odzyskane, przestaną nawiedzać różne, licho wie z czyjej łaski i jakiego powołania powstają zespoły objazdowe z głupimi, deprawującymi rewiarami, kiedy przestaną wreszcie odbywać się „pojedynki czarodziejów” panów Nemo z panami Panetti itp. Kto, u diabła, ocenia poziom tych kreacji? kto, psia krew! daje im przydziały (bra-

Na widowni politycznej TRZEJ KRÓLOWIE angielskiej Labour Party

Bydgoszcz, w maju.

W pewnej debacie brytyjskiej Izby Gmin jeden z posłów powiedział, że nie jest wykluczone, iż Anglia pewnego dnia przejdzie nawet na komunizm, przy założeniu jednak, że wprowadzi go rząd konserwatywny.

Możnaby co prawda zastanawiać się, czy brytyjska partia komunistyczna realizowałaby w razie dojścia do władzy komunizm „Jego Królewskiej Mości”, chwilowo jednak cytowana na wstępie opinia jednego z członków parlamentu brytyjskiego znajduje swoje potwierdzenie w polityce Labour Party. Jesteśmy przecież świadkami patronatu klasycznego torysta, Winstona Churchilla, nad działalnością socjalistów brytyjskich w zakresie chociażby Unii Zachodniej.

Każdy kraj posiada zazwyczaj takich polityków, jacy odpowiadają mentalności swego kraju. Wielka Brytania jednak jest kapitalnym w tym względzie przykładem. Politycy jej doskonale personifikują wszystkie zalety i wady, wszystkie przekonania i zwątpienia społeczeństwa brytyjskiego.

Dla każdego obserwatora politycznego, nawet niemarksisty, jest rzeczą oczywistą, że angielska Partia Pracy jest najdziwniejszym pod słońcem stronnictwem socjalistycznym. Nic dziwnego przeto, iż jej przywódcy są najdziwniejszymi marksistami, których poglądy nie mają swego odpowiednika na naszym kontynencie.

Niczego więcej nie brakuje Labour Party, jak właściwych kierowników, którzy potrafiliby przykuć uwagę swego społeczeństwa. Ostatnimi niewątpliwymi indywidualnościami byli Lloyd George, który jako lewicowy liberal ściśle współpracował z socjalistami angielskimi oraz stary, oryginalny Lansbury. Dzisiejsza Partia Pracy posiada bez wątpienia w swej czołówce politycznej sporo inteligencji, sporo zapału i umiejętności taktycznych, brakuje jej jednak twardej konsekwencji, wyobraźni politycznej i zdecydowania. Wynika to prawdopodobnie z programu, który w gruncie rzeczy jest niczym innym, jak tylko nudnym zestawie-

niem pewnych gospodarczych truizmów. By program ten mógł zelektryzować masy, trzeba by Ramsay Mac Donalda z jego zdolnościami retorycznymi i gorącym, jak na stosunki brytyjskie, temperamentem.

Typowymi przywódcami dzisiejszej Partii Pracy są trzej politycy: mjr Attlee, Herbert Morrison, Ernest Bevin.

Premier Attlee ma za sobą bogatą przeszłość. Był adwokatem, docentem wyższej uczelni, oficerem formacji czołgów, burmistrzem, dyrektorem szkoły, organizatorem przedstawicielstwa amatorskich, posłem, sekretarzem, podsekretarzem w ministerstwie wojny, leaderem opozycji socjalistycznej w Izbie Gmin, wicepremierem rządu koalicyjnego i w końcu premierem. Mimo tego nie jest szczególną osobistością. Nie jest ani mówcą w większym stylu, ani też zręcznym parlamentarzystą. Nie posiada cech wielkiego polityka, lecz posiada wszystkie cechy przeciętne-



Attlee

go polityki brytyjskiego w minimalnym procencie. Jest uparty i wytrwały, zna się na ludziach, planuje długo i skrupulatnie, rozporządza dużym zasobem energii. Nie ma w nim pozerstwa, nikt nie podejrzewa go o zazdrość. Jest osobistością, która zawsze wchodzi w grę jako kandydatura ugodowa, gdy w partii uwidaczniają się rozbieżności.

Morrison nie teoretyzuje. Nie ma po temu ani chęci ani możliwości. Jest bezsprzecznie najbardziej realistycznym z wszystkich czołowych działaczy Labour Party. Uchodzi w oczach wielu Anglików za najzdolniejszą głowę wśród brytyjskich socjalistów.

W każdym razie otacza go opinia właściwego kierow-



Morrison

niką polityki partii od chwili śmierci Artura Hendersona. Jego praktycznym wynikiem prawdopodobnie stałoby się podczas, kiedy inni szefowie Labour Party przez długi czas odsunęli byli od aktywnej pracy politycznej wskutek rządów konserwatystów, Morrison ostatni okres poświęcił zagadnieniom samorządowym i gospodarczym na stanowisku kierownika frakcji partii w londyńskiej radzie miejskiej, gdzie socjaliści od dawna posiadają większość. Z tego też okresu datuje się zacięcie biurokratyczne Morrisona, który w gruncie rzeczy reprezentuje typ zdecydowanego, ambitnego urzędnika administracyjnego. Leży mu to zresztą we krwi, gdyż ojciec jego był policjantem.

Pierwszym udanym jego występem na szerszej arenie politycznej było ministerstwo komunikacji, którego został szefem w 1929 r. Autorytet Morrisona w Labour Party wzrasta powoli, lecz nieustannie, nie tylko z powodu jego pracy organizacyjnej, lecz przede wszystkim dlatego, ponieważ umysłowość jego idealnie odpowiada umysłowości przeciętnego robotnika i mieszczanina angielskiego.

Szarą eminencją Partii Pracy jest obecny minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Ernest Bevin. Do dzisiejszego jego stanowiska donieśli go na swych barkach robotnicy angielscy, zrzeszeni w związkach zawodowych, których Bevin był przez długi czas przywódcą. Jego nieomal kwadratowa twarz znamionuje upor-

ę energię, choć bynajmniej nie świadczy o wysokim poziomie kultury duchowej. Duże okulary zasłaniają niebieskie, twarde oczy. Oczy dyktatora, jak określano Bevina w okresie jego działalności w związkach. Bevin zdecydowanie nienawidzi wszystkich profesorskich socjalistów i radykalnych teoretyków. Od dawna zdradza skłonności filokonserwatywne, co tłumaczy się tym, iż jako stary praktyk ruchu zawodowego zdawał sobie sprawę z faktu uczestnictwa w związkach zawodowych sporej liczby zwolenników partii konserwatywnej, zrzeszonych szczególnie w związkach drobnych urzędników i pomocników handlowych. Dlatego też jego działalność była w tamtym okresie i obecnie tradycyjnie centrowa, skrzętnie unikająca społecznego czy politycznego radykalizmu, reprezentowanego przez lewe skrzydło Labour Party z Zilliacusem na czele.

„Trzej królowie” Partii Pracy zajmują dziś czołowe stanowiska nie tylko w partii, lecz i w rządzie brytyjskim. Niemniej właśnie dlatego, że na płaszczyźnie rządowej praca ich niewiele się różni od metod torystów, dyskusja na dorocznej walnej konferencji Labour Party, która się co dopiero zakończyła, była tak gorąca.



Bevin

Pakistan poprze Arabów?

LONDYN (PAP) Według doniesień z Pakistanu, gubernator generalny tego kraju Jinnah i minister spraw zagranicznych otrzymali depesze od Muzułmanów z zachodniego Pendżabu z propozycją wysłania oddziałów muzułmańskich do Palestyny.

Zagadnienia

Dla kogo ten luksus?

W 1945 r. szczęściarzem był każdy kto zdołał włożyć się choćby „jedną nogą” do przepelnionego wagonu kolejowego. Mniej szczęśliwi szukali miejsca na dachach lub na stopniach wagonu. Wielu zrozpaczonych kandydatów na pasażerów daremnie walczyło nawet o takie miejsce.

W 1946 r. już można było zdobyć siedzące miejsce w wagonie. Nie znajdujemy wówczas dość słów zachwytu nad tak „wspaniałą” jazdą.

W 1947 r. okazała się konieczność wprowadzenia wagonów sy pialnych. Bo i kto widział podróżować tyle godzin bez jakichkolwiek wygód!

I wagony sy pialne nie zadowalały wygodników. Rozpoczęto walkę o wagony restauracyjne — i wywalczono je!

Równocześnie z przedpotopowych wahań benzynowych, w których stłoczono ludzi jak śledzie w beczce, przeszliśmy na coraz wygodniejsze i bardziej eleganckie autobusy. Pewnym ludziom z pewnej sfery, którzy bez atmosfery nocnych lokali żyć nie mogą, zachciało się już „jeżdżących” cocktail-barów. No i „Orbis” postarał się o nie, jak o tym dowiadujemy się z prasy warszawskiej.

Posłuchajmy, co na temat autobusowych „cocktail-barów” orbisowych ma do powiedzenia felfetonista „Rzeczypospolitej”:

„Wszelkie pouczające zjazdy i konferencje to — zasadniczo rzecz biorąc — nudziarstwo i nic ponadto. A przecież hasło „Uczmy bawiąc” — bawmy ucząc” obowiązuje powszechnie.

Dlatego właśnie jeśli instytucja np. Iks organizuje konferencję roboczą dyrektorów swoich placówek terenowych dla zaznajomienia ich z czymkolwiek, to taka konferencja odbywa się przeważnie w Szklarskiej Porębie, w Wiśle czy w Kudowie. Ze zrozumiałych względów.

Posiedzi człowiek na koszt państwa parę dni w górach, odpocznie, zabawi się i zaraz na świat inaczej patrzy. Jakoś pogodniej i weselej.

Bo Poręba, Wisła czy Kudowa są to miejscowości znacznie zabawniejsze od Warszawy. I zdrowsze.

Chwała więc sobie na ogół wszyscy dyrektorzy wielu instytucji takie konferencje robocze, ganią natomiast sposób przenoszenia się z miejsca na miejsce. Pociągami jechać to i nudno i nie fason, a Chevroletem nie zawsze wypada. Bo zaraz różni krzywo patrzy — nieprawdaż — docinki i dowcipuszk!

Na szczęście jednak udręka sleepingowa dyrektorów skończy się lada dzień. Polskie Biuro Podróży „Orbis” nabyło bowiem we Włoszech cocktail bar — water closed, który jest jednocześnie autobusem na kilkadziesiąt osób.

Autobus ma poza wymienionymi atrakcjami również fotele o ruchomych oparciach, głośniki radiowe przy każdym siedzeniu i telefony, dzięki którym odpada konieczność zdzierania sobie głosu, co przed konferencjami jest specjalnie i przykre i niewskazane.

Czyli ma ten autobus, z grubszą biorąc, wszystko, czego należało sobie życzyć, i nadaje się znakomicie do organizowania zbiorowych przejazdów na konferencje służbowe.

„Orbis” po wojnie potknął się parę razy w sposób dość niesympatyczny, niemniej nabywcem włoskiego autokaru zmasał wszystkie swoje dotychczasowe winy, udowodnił bowiem w ten sposób społeczeństwu, że orientuje się wybornie w jego potrzebach i docenia znaczenie tzw. minimum komfortu!

O! cudowna to jak widać rzecz, taki bar autobusowy z water-klozetem! Tylko że oprócz na pewno nie taniego biletu potrzebny będzie każdemu pasażerowi grubo, i to bardzo grubo wycpany portfel!

Dla kogo więc ten luksus w czasach, kiedy ważniejsze byłoby sprowadzenie setek najwykleszych autobusów dla zaspokojenia minimalnych potrzeb ludności miast i wsi?

KA-MA.

Roman Bowbelski

Wieczór nad morzem

Autor utworu, zamieszkały w Soga, Tanganika (Wschodnia Afryka) przypadkowo — jak pisze — otrzymał kilka numerów „IKP”. Przeczytał je od deski do deski — i postanowił do „IKP” napisać wiersz. „Błądź po Atryce” — czytamy dalej w liście naszego rodaka — „a wiersz ten jest właśnie wyrazem uczucia, jakie gnębi Polaka wychodźcę, zaszytego gdzieś w dżungli. Nostalgia szarpie serce i duszę”. Autor zapowiada nadsyłanie nam korespondencji z głębi Atryki. (Red.)

Miesiąc uśmlechem mię swym darzy
Wśród mlecznej zbląkań drogi,
Sen jakiś cudny mi się marzy,
W marzeniach wstąpił progi.

I zasłuchany jestem cały
W odległym szumie morza,
Gdy fala bije w twarde skały
Odwieczna siła Boża.

Przypływ się wdziera w piachu ławy,
Pianami gniewnie dyszy;
W oddali wielkie płyną nawy
W zdradzieckiej niktącej ciszy.

Łódź jakaś sunie, jak duch biały,
Okręt gwiazdami strojny;
W tej pustce czuję się tak mały,
Jak gdyby cień urojony.

Skarzę się Panu na ziele losy,
Skarzę się długo, długo,
Ze mi odmówił kropił rosy,
Gdy jarzmo ciągnę plugu.

Gdy boyem jestem obcych ludzi,
Oczy swe zwracam w nieba;
Przez życie idę w ciężkim trudzie,
By zdobyć kawał chleba.

Już taka bowiem jest ma dusza,
Takie są moje żale,
Ze mię palm pieśń do głębi wrzusza
I brzeg tłukące fale.

Tak zawsze siedzę, zawsze marzę,
Gdy życie pełne troski;
Zawsze z księżycem długo gwarzę,
Układam swoje zgłoski...

Dares-Salaam, (Afryka) 10. 5. 1948 r.

Nie chciałbym być źle zrozumiany, dlatego podkreśliłem, że tych uwag krytycznych i gorzkich bynajmniej nie uogólniam — wskazuję tylko na spoytkane fakty istnienia takich właśnie wypadków, gdy istnieć one nie powinny nigdzie.

Reasumujmy więc. W pracy kulturalnej typu masowego spotykamy się ze zjawiskiem szkodliwym dwustronnie — i od strony tzw. „aktywu kulturalnego” i od strony odbiorcy. Prowadzi to do zniweczenia z takim trudem i wysiłkiem budowanych zrebów życia kulturalnego już nie elity ale całego społeczeństwa. Na to nas dzisiaj nie stać. Kultura świadczy o wartości narodu. Trzeba ją stale dźwigać wwyż, ale nie obniżać. Wytwarza więc paradoksalna sytuacja — ze strony czynników, nadrzędnych istnieje pełne zrozumienie, pełne poparcie i duży wysiłek w kierunku podciągnięcia i rzeczywistego upowszechnienia kultury. Tymczasem w terenie spotyka ona na przeszkodę. Bynajmniej nie czynione przez „reakcję”, bynajmniej nie wypływające ze zlej woli. Ale po prostu z nieświadomości. Trudno wymagać znajomości pracy kulturalnej od przygodnego, jakże często zupełnie przypadkowo piastującego tę funkcję „referenta od kultury”. Tego typu praca niemożliwie by traktowana na równi z umiejętnością palenia w piecach (choć i to trzeba umieć). Stąd jako najistotniejszy problem w dążeniu do rzeczywistego podniesienia kultury całego społeczeństwa — wyłania się problemem odpowiedniego

przygotowania, problem wychowania. Kulturalne oddziaływanie wychowawcze prowadzone musi być w dwu kierunkach — przede wszystkich wychowania przodowników kulturalnych, potem zaś wychowania kulturalnego mas. Nieraz te rzeczy zaczyna się wręcz odwrotnie — stąd częste wypadki w rodzaju wyżej opisanych.

Planowanie kulturalne, mające przy nieść prawdziwe korzyści dla narodu, musi po uprzednim ustaleniu, jakimi metodami, przez co, w jakiej formie i w jakim czasie realizowane mają być etapy umasowienia kultury, zasadniczy nacisk położony powinno z kolei na wychowanie szerokiej warstwy przodowniczej. Wszyscy referenci kultury, wszyscy kierownicy świetlic, bibliotek, recenzenci widowiskowi itp. powinni być stale przeszkalani (nie przez okólniki i instrukcje, które mało który z nich czyta) na specjalnych kursach. Jednocześnie zorganizowana i wyszkolona musi zostać sieć inspektorów terenowych akcji kulturalnej — nie tylko dla kontroli, ale i dla notowania odgłosów, specyficznych za potrzebował terenu itp. Bez tej podstawowej akcji wychowawczej, oddolnej, trudno będzie o rzeczywiste, inne niż tylko na papierze, wyniki. A przecież istnieją obecnie możliwości umasowienia kultury przy jednoczesnym utrzymaniu, więcej, podnoszeniu jej poziomu. Nie wystarczy świetlica, teatr biblioteka. Trzeba jeszcze wiedzieć, co, jak i po co mają realizować, Eugeniusz Paukszt.

Przez Czechosłowację i Niemcy do Belgii

Wrażenia z podróży do Belgii

rektora Uniwersytetu Łódzkiego, profesora dr Kotarbińskiego

Łódź, w maju. Rektor Uniwersytetu Łódzkiego prof. dr Kotarbiński, wygłosił w lokalu oddziału grodzkiego ZNP w Łodzi swe wrażenia z podróży do Belgii, ściślej mówiąc do jej stolicy Brukseli.

Wyjazd z kraju. Swoiste poczucie wolności, trochę wolnego czasu na swobodne wycchnienie, na dobrze zasłużony odpoczynek chociaż w czasie biegu pociągu w ciągu kilkudziesięciu godzin podróży. Podróż prowadzila przez Czechosłowację i Niemcy do Belgii. Niemcy robiły wrażenie bezludzka. Jeśli się tu i ówdzie widziało grupki ludzi, to przeważnie wyglądających nędźnie, z tobołami na plecach, w starych znoszonych ubraniach, najwidoczniej udających się w tereny wiejskie w poszukiwaniu żywności. Ciekawym faktem jest, że żandarmi amerykańscy często rozmawiają ze sobą po niemiecku!

Rektor Kotarbiński przejeżdżał przez szereg miast, między innymi przez Würzburg, Norymbergę, Akwizgran. Ruina tych i wielu innych miast jest tak kompletna jak u nas w Warszawie na ul. Wolskiej. Cechą charakterystyczną takich zniszczeń jest to, że pozostały tylko wypalone mury. Prócz tego na obszarze całych Niemiec zachodnich i ośrodków uprzemysłowionych widzi się potworną wielkość leje powstałe od wzbuchu silnych bomb. W lejach tych potworzyły się sadzawki i stawy. W przeciwieństwie do zniszczonych wiel-

kich miast, małe miasteczka pozostały zupełnie nie naruszone.

Wreszcie Belgia, kraj dojazdu. Nieprzyjemnym incydentem stało się szczegółowa rewizja, przeprowadzona na granicy przez belgijską straż celną. Rewizja ta jaskrawo różniła się od powierzchownych formalności, wymaganych przez straż czechosłowacką i niemiecko-amerykańską. No, ale co kraj to obyczaj. Czyż obserwacje z okna wagonu, uważa się tu odmiennie oblicza architektonicznego w stosunku do Niemiec. Domki w Belgii są o wiele mniejsze niż w Niemczech, no oczywiście i mniejsze są mieszkania. Jeśli w Niemczech widzi się zamłownię do czerwieni cegły, to tu szarością jest kolorem dominującym. Miasta tamtejsze są niezwykle uprzemysłowione. Ludzie są bardzo pracowici i praktyczni. Przy każdym domku znajduje się maleńki ogródek warzywny, kwiatów ozdobnych jest w nich bardzo mało. W miasteczkach prowincjonalnych widziało się na stacjach dużo papierów od opakowań, cyrki i śmieci, lecz sama Bruksela jest bardzo czystym i schludnym miastem. Na stacjach zależnie od okręgu, czy przeważają w nim Walonowie (część ludności mówiącej narzeczem języka francuskiego), czy Flamandzycy (część ludności o kulturze germańskiej, mówiąca dialektem języka holenderskiego) widnieją napisy danych miejscowości zredagowane bądź po francusku, bądź też po flamandzku. Antagonizmy narodowościowe, chociaż jeszcze istnieją, nie są silne.

Belgia uczyniła szczęśliwe postępy w kantonizacji swego terytorium na wzór szwajcarski. Obecnie np. każda gmina rozstrzyga we własnym zakresie, jakiego języka mają używać jej obywatele. W szkołach na obszarze całego państwa wykładane są oba języki i dzięki temu poczucie łączności ogólnopolskiej utrzymuje się na właściwym poziomie. Flamandzyców jest 60 proc., a Walonów 40 proc.

Sama Bruksela, stolica Belgów to olbrzym wspaniały z jednej strony w swych budowlach o typie zachodnio-europejskim, a z drugiej bogactwem zabytków architektonicznych ze średniowiecza i okresu renesansu. Piękne, szerokie ulice, bulwary zadrzewione składają się na całość przepysznego obrazu.

Pod względem administracyjnym wydawać się może dla nas groteskowym fakt, że w Brukseli istnieje kil-

kanaście zarządów miejskich, współpracujących jednak ze sobą w doskonałej harmonii. Ilość linii tramwajowych jest bardzo wielka. Również w Brukseli znajduje się przepiękny park-las wysokopienny, kilka razy większy od łódzkiego. Z drapaczów chmur są dwa tego rodzaju gmachy, mające po 17 pięter. Jeden to gmach ministerstwa sprawiedliwości, a drugi mieści biura jakiejś prywatnej instytucji handlowej. Jest również wie-

le kościołów stylowych, spośród nich wyróżniają się kościół św. Goduli, stary gotyk, zbudowany z wapienia, koloru białego.

Belgowie zarówno przy załatwianiu spraw urzędowych, jak i w stosunkach prawnych są niezwykle punktualni. W Belgii widzi się na ogół wielki dobrybył. Czym wytłumaczyć to zjawisko? Po prostu dorobili się na ostatniej wojnie. Obecnie Belgia znajduje się w pełni rozwoju swoich sił

biologicznych i w pełni dynamizmu gospodarczego, wyraźnie odcinając się od marazmu i dezorganizacji zarówno duchowej jak i gospodarczej wielu państw zachodnio-europejskich, w jakiej są pogrążone takie narody, jak np. francuski, niemiecki, czy nawet w pewnym stopniu i angielski. Spokój, równowaga psychiczna, dyscyplina społeczna, umiowanie wartości pracy — oto cechy, dające temu narodowi pierwszeństwo wśród innych.

Celem podróży było nawiązanie przez naszego uczonego kontaktów umysłowych z belgijskim światem intelektualistów i uczonych. W tym celu rektor Kotarbiński wygłosił 4 większe i kilka mniejszych odczytów. (Ciąg dalszy na str. 6)

Zagadka grobowca

króla Władysława Jagielly na drodze do rozwiązania

(Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego“)

Kraków, w maju.

Potomek zasłużonej rodziny krakowskiej, dr Karol Estreicher, przyczynił się wielce do odnalezienia i rewindykacji ołtarza Wita Stwosza i wielu najcenniejszych dzieł, które z Krakowa wywieźli Niemcy w okresie najazdu. Młody uczone przebywał za okupacji za granicą i odbył liczne podróże po Europie i Ameryce. Podróżował po Francji, Włoszech, Hiszpanii i Anglii, a pobyt swój na obczyźnie wyżył dla studiów nad stosunkami kulturalnymi Polski przedrozbiorowej z krajami Zachodu. W Stanach Zjedn. zebrał pamiątki po Helenie Modrzejewskiej, co pozwoliło na dokładniejsze naświetlenie roli i znaczenia artystki. Pamięć Modrzejewskiej zatarła się już na ogół w Ameryce. Jeszcze tylko sędziwi krytycy teatralni wspominają z entuzjazmem genialną odtwórczynię postaci szekspirowskich. Z Polaków na najwyższym piedestale sławy pozostaje i znany jest powszechnie Ignacy Paderewski, dzierzący w tak popularnych za oceanem plebiscytach nadal jedno z naczelnych miejsc amerykańskiej hierarchii wielkich mężów stanu.

Dr Karol Estreicher, autor głośnej książki „Nie od razu Kraków zbudowano“ wystąpił w tych dniach na posiedzeniu Polskiej Akademii Umiejętności z rewelacyjną pracą o sarkofagu króla Władysława Jagielly w katedrze wawelskiej. W bocznej nawie świątyni umieszczono grobowiec zwycięzcy spod Grunwaldu w kształcie tumbi z leżącą postacią króla. Twarz króla, piękna, surowa, oddaje rysy założyciela potężnej dynastii z

zachowaniem pełnego podobieństwa, ponieważ grobowiec przygotowany już za życia króla i wedle jego wskazówek, mniej więcej około 1420 roku Stanowiło nierozwiązalną dotąd zagadkę, kto wykonał sarkofag z czerwonego marmuru pod względem historycznym i artystycznym jeden z najważniejszych i najpiękniejszych, jakie posiada Europa środkowa. Władome było tylko, że wznoszący się nad tumbą baldachim wystawił nad grobem swego dziada Zygmunta I.

Dr Estreicher przywiózł po mozolnych studiach, porównawczych rozwiązanie zagadki. Ze względu na miękkość stylu i oznaki charakterystyczne łączy on to dzieło z najwcześniejszymi początkami renesansu, propagowanymi na samym początku 15 w. we Florencji, gdzie gromadzili się najznakomitsi mistrze sztuki rzeź-

biarskiej z młodym Donatellim. Być może, że ze szkoły tej przybył przez Węgry do Polski twórca tumbi Jagiellowej. Dzieło to dowodzi, jak wysoko stało w ówczesnej Polsce rzeźbiarstwo, niesłusznie łączone prawie wyłącznie z wpływami Frankonii i Bawarii. Na ogół przyjmuje się, że masowy napływ Włochów do Polski nastąpił dopiero za królowej Bony. Najnowsze badania przesuwają ten okres na czas przynajmniej o sto lat wcześniejszy.

Sarkofag króla nie ostał się tam, gdzie go chciał widzieć Jagiello. W 1703 r. nawiedziła Polskę wichura o niebywałej sile huranu. Strażony przez nią hełm wieży zegarowej spadł na katedrę, przebił sklepienie i omal nie zdruzgotał ołtarza św. Stanisława. Jeszcze niedawno szczątki wieży wydobyl Szyszko-Bohusz z rumowiska w podziemiach katedralnych.

Sarkofag umieszczono w związku z podjętą restauracją katedry w kaplicy św. Krzyża.

Na właściwe miejsce do bocznej nawy powrócił grobowiec dopiero około 1900 r. Musiano go wówczas rozebrać na części — w sarkofagu prochów króla nie znaleziono. Wedle przypuszczeń, może przetrwały pod posadzką katedry. Nieustalane miejsca wiecznego spoczynku Władysława Jagielly pozbawiło naukę wielu źródeł. Przywodzi to na pamięć otwarcie grobowca Kazimierza Wielkiego, kiedy urządzoną królowi powrotny pogrzeb, opisany w potężnym rapsodzie przez Stanisława Wyspiańskiego. (St.)



Portret Jagielly — stary rysunek z Gwagnina „Kroniki Sarmacyey Europejskiej“.

NAJKUTECZNIEJSZY KREM

LEDA

PRZECIWKO PIEGOM

ZADAĆ WSZĘDZIE!

05499

SKARB Wielkiego MOGOŁA

70 POWIEŚĆ

Ozóg natężył umysł próbował przebić zasłonę, jaka go otaczała, ale mu się to w żaden sposób nie udawało, coś sobie przypominał, jakby przez mgłę bardzo gęstą i grubą, jakieś postacie i jakieś inne światy rysowały się na kanwie jego mózgu, ale co to było i skąd to pochodziło, nie umiał dokładnie sobie przypomnieć.

Nadzieja, iż może saddhu będzie mógł objaśnić go w tych sprawach, z konieczności musiała się znacznie odroczyć, gdyż hindu w ciągu kilku następnych dni był tak chory, iż się Ozógowi wydawało, jakoby już konał. Rany zadane pazurami dzikiego rozbójnika dżungli rozogniły się i zamiast się goić, jeszcze się powiększały i groziły gangreną. Ozóg przywołał na pomoc wszystką swoją wiedzę lekarską, zbierał zioła, stosował wszelkie środki lecznicze, ale rany obojętne były nadal na te wszystkie zabiegi i w dalszym ciągu ogniły się, ropiały i powiększały. Jan był bezradny i zrozpaczony. Rany, na ogół dość drobne, które w każdym innym klimacie umiarkowanym nie byłyby uważane za nic groźnego, tutaj urastały do rozmiarów ran ciężkich, niemal śmiertelnych.

Pewnej nocy, kiedy już zdawał się nadchodzić koniec życia hindu, ranny podniósł się naraz o własnych siłach i powiedział jakieś słowo.

Ozóg, śpiący tuż opodal z lekko przymrużonym zaledwie jednym okiem, zerwał się natychmiast i zbliżył do swego gościa.

— Chciałeś co, babu? Czy bardzo cierpisz?

— Daj mi się napić... I wyprowadź mnie na powietrze.

— Nie utrzymasz się na nogach, jesteś bardzo osłabiony — próbował protestować Jan.

— Nie obawiaj się niczego, nie umrę. Daj mi się napić i wyprowadź mnie na powietrze.

Ton głosu nieznanego hindu by ostry, nakazujący i posiadał taką siłę, że Ozóg, nie przywykły do tego, aby mu ktokolwiek kolorowy rozkazywał, tym razem bez słowa spełnił wszystko, co mu nakazano.

Kiedy znaleźli się pod czarnym kłosem nocnego nieba, hindu wsparł się mocniej na ramieniu Jana, przymknął oczy i wznosił do góry głowę. Twarz jego miała w tej chwili taki wyraz, jakby ten człowiek patrzył bystro gdzieś w nieznaną przestrzeń i szukał tam czegoś, mimo, że oczy miał zamknięte. A następnie puściwszy ramię Ozoga, krokiem pewnym, ale jakby lunatyka, skierował się w puszcze. Jan szedł odruchowo za nim, zdumiony i nawet wystraszony. Hindu znalazł się w dżungli i tutaj, otworzywszy oczy, zaczął z kolei szukać czegoś na ziemi, wśród bujnych traw i dzikiego kwiecia. Kilka razy pochylił się zerwał raz i drugi garść jakiegoś zielska i, nie odwracając wcale głowy za siebie, powiedział:

— Weź to, człowieku, i zagotuj z wodą.

Jan odebrał z rąk hindu ziele i tą samą drogą wrócił z powrotem do opuszczonego pałacu. Saddhu udał się natychmiast na swoje legowisko, a Jan zajął się pitraszeniem zielska. Gdy je już przygotował, udał się z garnkiem do chorego. Zastał go w pozycji siedzącej, nieruchomego i jakby zeszywniałego.

— Hallo, babu, żyjesz jeszcze? Oto mikstura z ziół.

Hindu drgnął, jakby się budził z drzemki, skierował swoje oczy niby dwa rozpalone do czerwoności węgle na twarz Ozoga i powiedział głosem ścisłym jakby wcale nie otwierał ust:

— Przyłóż to na moje rany, a jutro będę zdrow.

Ozóg i tym razem spełnił bez wahania polecenie, chociaż miał skrupuły, że mikstura może się okazać za ciepłą i poparzy rany babu. Gdy wyraził swoje wątpliwości głośno, babu rzekł:

— Nie lękaj się, te zioła, choćby najgorętsze, nie sparzą mojej rany.

Po założeniu opatrunku, saddhu położył się znowu na swoim posłaniu i niebawem zasnął. Jan siedział opodal, czekając, czy słowa hindu sprawdzą się, lecz i jego w końcu zmorzył sen i zasnął. Gdy się znowu obudził, hindu nie było już w podziemnych komnatach. Wzrok Jana obiegł komnatę dokoła, lecz nigdzie nie natknął się na ślad gościa.

— Jeżeli spełniło się to, co powiedział, a nie mały wyniosły stąd trupa, będzie to dla mnie jedną więcej zagadką do tajemnic miejscowych.

Wstał, ogarnął się i wyszedł zaciekawiony przed dom, będąc niemal pewny, że tutaj zobaczy poszarpane zwłoki ludzkie. Jakże więc szeroko otworzył mu się oczy, gdy zamiast zwłok, zobaczył żywego saddhu, siedzącego na trawie w największym blasku słonecznym i pogrążonego w jakiejś mistycznej ekstazie. Podszedł do niego i dotknął palcem jego nagiego ramienia.

Saddhu drgnął i odwrócił spokojnie głowę, a jego oczy uderzyły w twarz Ozoga, jak płomień, które parzą. Jan odskoczył odruchowo, potem roześmiał się tylko ze swej obawy i usiadł naprzeciw saddhu, ale manipulował tak, aby się znaleźć w możliwie największym cieniu.

— Jakże się czujesz, babu? — spytał. — Czy rana naprawdę zaczyna się leczyć pod wpływem twoich ziół?

— Czy wątpisz, iż tak będzie? — odrzekł saddhu głosem zabójczo spokojnym i tak pewnym, że Ozóg doznał pewnego rodzaju onieśmienia, iż się odważył wątpić.

— Przyznam się — powiedział Ozóg — że nie wierzę, bynajmniej w skutek twoich zabiegów. Dotąd tyle innych ziół stosowałem i żadne z nich nie odniosły skutku.

— Twoja wiedza jest mizerniejsza od wiedzy swego dziecka w powijakach.

— Czy ty jesteś lekarzem?

— Nie, jestem tylko saddhu.

— Przekonuję się jednak, że znasz się na leczeniu.

— Kto wiele żyć przeżył, ten wiele posiadał rozumu.

— Czy ty naprawdę żyłeś już w poprzednich życiach?

— Wątpisz?

WOJCIECH NATANSON

Warszawskie teatry miejskie

Warszawa, w maju.

Ile razy jestem w Miejskich Teatrach Dramatycznych w Warszawie — myślę o niezapomnianych „Dwóch teatrach” Szaniawskiego. Przychodzi mi w szczególności na myśl akt ostatni. Oto — niemal z niczego, na ruinach, wśród popalonych zgłiszcz — powstaje nowe życie teatralne, nowe życie artystyczne. Szaniawski pisał swą sztukę latem roku 1945 pod Krakowem. Nie wiem, czy myślał o teatrach ówczesnej Warszawy, ale podobieństwa sytuacji i nastroju — są uderzające.

Miejskie Teatry Dramatyczne powstały wśród huk armat. Pierwsze przedstawienia odbyły się w październiku 1944 r. na Pradze, o kilkadziesiąt metrów od linii ognia. Tuż za Wisłą, w opustoszałym mieście zakładały swe gniazda borsuki, a wśród płonących kamienic przesuwały się drużyny SS-owskich „Brennikommando”. Tu, na Pradze, wystawiono „Moralność pani Dulskiej” w gmachu bez światła i wody, w najtrudniejszych chyba warunkach, jakie znał kiedykolwiek teatr polski. Jedną tylko sprawą była łatwa: wybór sztuki. Nie trzeba było kierownika literackiego, namysł też zdawał się zbyteczny. Jedyny dostępny w ówczesnych warunkach egzemplarz — to „Moralność pani Dulskiej”. Któż byłby pomyślał, że tak anty-heroiczna bohaterka Zapołskiej zapoczątkuje niezwykle epizod w dziejach polskiego teatru. Epizod oświetlony lunami płonących Reinhardta.

Już w marcu 1945 r. dyrekcja przyszłych Teatrów Miejskich przeskoczyła Wisłę — i założyła nową placówkę na Marszałkowskiej 81. Pamiętam dobrze te dni: z Krakowa do Warszawy jechało się 30 godzin, a z Pragi na lewy brzeg trzeba było iść kilka godzin. Nieprzejrzone tłumy krok za krokiem przesuwały się przez most pontonowy. Tramwajów nie było, a raczej były — ale tylko okaleczone kadłuby dawnych barykad powstańczych. W tym czasie nawet w niezniszczonym Krakowie z największym trudem, w mroźnych i pozbawionych okien salach Starego Teatru powstała scena. Można sobie wyobrazić, jakiej trzeba było odwagi, aby zmontować mechanizm teatralny w ruinowanej Warszawie. Ludzie, którzy tego dokonali, dali bezspornie dowód energii i teatralnego entuzjazmu. Publiczność musiała to ocenić: chodzący tłumy do teatru, choć niewygodnie i niezbyt bezpiecznie poruszano się wtedy wieczorem po Warszawie, a w samym teatrze podczas słoty krople wody spadały na czupryny i łusiny mężczyzn oraz loki kanelusze dam.

Jak pracowały zespoły? W ciemnych i wilgotnych komórkach pod sceną mieszcili się garderoby aktorów. Nie było pomieszczeń na biura, dekoracje, kostiumy. Nie było ani szatni, ani magazynów, ani warsztatów. Dekoracje robiono na podwórzach i w bramach. A jednak już w listopadzie 1945 r. otwarty został na Pradze nowy teatr: „Komedia” przy ulicy Szwedzkiej. To już była nie tylko odbudowa, ale i krok w przyszłość. Powstał teatr w dzielnicy robotniczej teatr dla publiczności dotychczas pozbawionej możliwości doznawania artystycznych wrażeń. Tak samo przed kilkudziesięciu laty w Anglii tworzył się teatr kolejarzy londyńskich „Old Vic”, teatr, z którego wyrósł najnowocześniejszy i najlepszy zespół Brytanii obecnej.

Dalsze sceny wyrastały, jak grzyby po deszczu. Na początku Marszałkowskiej a więc zapewne z myślą o Mokotowie — tworzy się scena muzyczno-operowa, początek nowej opery warszawskiej. Trzy razy w tygodniu odbywają się tu także i przed-

stawienia dramatyczne. Obecnie teatr ten przyjął drogą warszawskiej tradycji nazwę „Rozmaitości”. Wreszcie teatr piąty — to „Jaskółka”, otwarta dnia 7. 12. 1946 r.

Teatry Miejskie rozrastają się nieustannie i dziś już tworzą wielki, żywotny organizm. Bardzo pouczające są cyfry dotyczące sezonu 1946/47. W sezonie tym odbyły się 1.734 przedstawienia, które oglądało 549.391 widzów, a więc przeszło pół miliona w 600 tysięcznym mieście. Sceny, które tworzyły się niemal z niczego, na ruinach, posiadają dziś 1.763 kostiumy, 318 par obuwia, 322 rekwizyty, 2.455 mebli i 1.500 egzemplarzy sztuk. W pięciu teatrach M. T. D. jest już 2.338 miejsc.

Zespół wciąż młody i pełen entuzjazmu. Te teatry nie są „towarzystwem opieki nad fotelami pluszowymi” (jak nazywano złośliwie jeden z teatrów przedwojennych). I nie tylko dlatego, że foteli pluszowych tu nie ma. Teatry przebudowano i unowocześniono własnymi siłami i środkami. 70-letni mechanik Adamski świecił przykładem, jak najmłodszy z najmłodszych. W tym zespole jakże wielu spotykamy ludzi wsławnych walka w konspiracji i w powstaniu. Wśród reżyserów są i najbardziej doświadczeni — i najmłodszy, pełni nowatorskiego rozmachu.

Jeśli chodzi o politykę repertuarową, Teatry Miejskie wyróżniają się dwiema zasadami: celowością i śmiałością. Celowością repertuar nie sprawia wrażenia przypadkowości. Nie przypomina zabawy, polegającej na wyciąganiu kartek z tytułami na chybili-trafil z worka. To właśnie Miejskie Teatry sięgnęły po arcydzieło Wyspiańskiego „Wesele” i po Moliere („Georges Dandin” i „Chory z urojenia”) i Fredre („Damy i huzary”, „Maż i żona”) — i Musseta i Perzyskiego i Zapolską. To Miejskie Teatry pierwsze po krakowskiej premierze odważyły się na „Dwa teatry” Szaniawskiego, dając przedstawienie, które autor uznał podobno za najlepsze w Polsce. W festiwalu szekspirowskim wzięły Miejskie Teatry udział — opera „Wesołe kumoszki z Windsoru”, a także deskonala — moim zdaniem — pełna dowcipu inscenizacja „Wieś halasu o nie”. Trudno mi się zgodzić z jury konkursowym, które pominęło wyborny ten spektakl, podobnie zresztą, jak skrzywdziło krakowskie przedstawienie „Otella”. Trudno, jury nie są nieomyłne, a ich wyroki — na szczęście — wolno krytykować.

Czy wszystko w Miejskich Teatrach jest idealne? Na pewno nie. Sam zespół przynajmniej najchętniej, ciągle snując plany doskonalenia i rozwoju. Teatry Miejskie są teatrami śmiałymi. Śięgnęły po wartościowy repertuar zagraniczny, wychodząc z niezaprzeczalnie słusznego założenia, że odciecie nas od muru współczesnej myśli europejskiej byłoby nieszczęściem i klęską. Stosunkowo jeszcze za słaby wydaje mi się wysiłek w dziedzinie współczesnego repertuaru polskiego, zwłaszcza repertuaru poetyckiego. Publiczność dość wyraźnie manifestowała swój głód takiego repertuaru: dowodem owe 46.764 osoby, które odwiedziły „Dwa teatry”.

Wiele u nas dyskutowano nad sprawą teatru samorządowego. Są w Polsce ludzie, którzy przeciw temu teatrowi podnoszą zastrzeżenia. Lekają się wpływów „lokalnych wielkości” na politykę artystyczną naszych scen. Przypominają smutny przykład warszawskiego teatru im. Bogusławskiego. Tym faktem można jednak przeciwstawić inne przykłady historyczne, np. z dziejów sceny krakowskiej. Jeszcze mocniejszym argumentem może być obecny rozwój Miejsk. Teatr. Dramat. w Warsza-

wie. Bardzo charakterystyczne są cyfry następujące: w roku 1945/46 sprzedano 335.704 bilety po cenach normalnych, a 123.705 po cenach ulgowych (dla związków zawodowych). W sezonie 1946/47 było biletów normalnych nieomal o 100.000 mniej (243.154), natomiast sprzedaż po cenach ulgowych skoczyła o 120.000 i wynosiła 251.920. A więc Teatry Miejskie już dziś oddają ponad 50 proc. swych miejsc rzeszom pracowniczym. Realnie, choć bez reklamy i szumu, pracują na rzecz upowszechnienia kultury. Nie tylko starają się dotrzeć do odległych przedmieść robotniczych — ale zarazem temu nowemu, a tak wdzięcznemu widzowi szeroko otwierają wrota. Są więc teatrami przyszłości.

STEFAN HOLEWIŃSKI

Ze wspomnień o Józefie Chełmońskim

„Dziwny był człowiek, różniący się wszystkim od wszystkich.

Twarz piękna o mocnym profilu miała złożony wyraz marzycielstwa i zaciętości. Głowę nosił lekko podniesioną, ruchy miał szerokie i nieokreślone. Wyglądał jakby miał wечноnie za mało miejsca, jakby musiał o coś zawadzić lub coś ociążyć tracić.

Mówił powoli. Opowiadał nieoczekiwanymi, bo własnego pomysłu wyrazami, dalekie historie pełne niedomówień, przerw i zawilosci, wyrwał mozolnie słowa z zamętu obrazów i wspomnień. Przytem zupełna i czarująca swoboda, ani wymuszony,



JÓZEF CHEŁMOŃSKI

rysunek Leona Wyczółkowskiego

ani wielki, ani rubaszny, ani poetycki, jakaś swoista grandezza przy nieobliczalności i rozczochraniu cygana.

Tymi słowy kreśli sylwetkę Chełmońskiego uczennica jego malarka Pia Górska. Oryginalnością tą, łączącą w sobie finezję z prostotą, odznaczał się przez całe życie. A życie to składało się z różnych okresów. Najpierw żmudne studia, lat parę trwające, w uczelni znanego profesora Wojciecha Gersona przy rysowaniu gipsów i kopiowaniu fotografii. Kładąc zawsze duży nacisk na konieczność pracy i wspominając owe czasy, mówił nieraz później Chełmoński o młodych malarzach: „Co tam dziś wiedzą o pracy; my to możemy coś o tem powiedzieć”. Potem okres „koczowania” porzucenie „jeligiego” miasta, zbliżenie się do przyrody. Z ulicy Zajączkiej, gdzie miał punkt oparcia, wraz z kolegami przebywał całymi tygodniami w namiocie, skleconym na płasku wylanym z gałęzi i starych płacht, po zalanych wodą łąkach, aby ujrzeć wschodzące nad oparami słońce, wstępować do chat i karczem, zbierając typy i wzorki.

A w przerwach w ubogich pracowniach twórczość stale wzrastająca, modelowanie, przygotowanie szkiców i rysunków, a w końcu gotowych obrazów. W tym czasie w domu przybyłym moich Chełmoński poznał przybyłego świeżo z Paryża rzeźbiarza Cypriana Godebskiego. Artysta zrozumiał artystę, rozgłosił talent jego i namówił na wyjazd za granicę. Śladami wielu malarzy, wyjazd za granicę zaczął Chełmoński od Monachium. W czasie jednej z wystaw w

ZIEMIE ODZYSKANE W OCZACH POLSKIEGO ARTYSTY



Zenon Kononowicz „Dźwig w porcie Szczecińskim” (olej)

monachijskim „Kunstvereinie” wśród publiczności zauważyć się dało niebywale ożywienie. Jak o tym pisał Witkiewicz: „na ścianach w otoczeniu po raz pierwszy powtarzanych scen tyrolskich, obok konwencjonalnie uśmiechniętych Niemców i innych wyrobów miejscowego malarstwa, wśród bezbarwnego spokoju, czerniły się karki olbrzymich karych koni, powiewały ogony i grzywy, rzucały się kopyta, krwawiły się oczy i nozdrza, leciała w powietrze peleryna furmańskiego płaszcza, — wszystko na tle ciemnego nieba, od którego odbijała twarz jasnej dziewczyny, siedzącej w sankach”.

Wtedy to Chełmoński zaznaczył się od razu jako wyjątkowy talent i zyskał podziw tłumu, pierwszy uśmiech sławy.

Po Monachium — Paryż. Tam wprost legendy krążyły o szerokim wytwornym życiu „du grand artiste barbare” jak go nazywali francuscy koleży.

Obrazy jego szły z Francji do Ameryki, przynosząc mu dolary i rozgłaszając za Oceanem sławę polskiego imienia w malarstwie, podobnie jak w teatrze słone było tam imię Modrzewskiej, a w muzyce — Paderewskiego.

Ale świetności paryskiej nie odpowiadały naturze Chełmońskiego. Nie mógł żyć bez przestrzeni, bez malowniczości przyrody, którą panteistycznie uwielbiał. Zaczęła go gnębić nostalgia.

Po powrocie do kraju nabył nie wielką zagrodę we wsi Kuklówce pod Grodziskiem w bliskości letniej siedziby brata swego, Adama, znakomitego lekarza, ogólnie szanowanego i lubianego — i tam na stałe osiadł.

Chełmoński był szczerze zaprzyjaźniony z kolegami z Warszawy i z Monachium. Najcieplej i najserdeczniej mówił o Witkiewiczu, „Witkiewicz kochaneczek”.

Z innych malarzy Chełmoński zachwycał się talentem Wyczółkowskiego, a zwłaszcza obrazem jego „Wawelski krucyfik”. Namalowanej tam srebrnej blasze nie mógł się napatrzeć, mówiąc: „Jak on szelma to zrobił. Już lepiej nie można”.

Serdecznym przyjacielem Chełmońskiego był także Adam Chmielowski. Uchodził on wśród malarzy za wyrocznię. Jaś, grom z jasnego nieba spadła na brata malarską wiadomość, że Chmielowski wstąpił do zakonu Jezuitów.

Chełmoński miał kult dla brata Alberta, uważał go za świętego i przebaczył mu nawet, że przestał malować.

Względem własnych obrazów Chełmoński był dziwnie obojętny. Kiedyś w otoczeniu przyjaciół przypomniał sobie, że gdzieś na paryskim strychu leży jego wielkie płótno „czy coś

tam takiego”. Gdy podjęto kroki celem odszukania obrazu i odesłania go do Polski, okazało się, że jest to słynna „ukraińska czwórka” która jakby rozsada ramę na ścianie Krakowskiego Muzeum, by stratać wiadza kopytami. Wui mój opowiadał, że w czasie odwiedzin w Kuklówce służąca podała mu kawę na tacy, wyłożonej kartonem z rysunkiem Chełmońskiego, którego to wcale nie zdziwiło. Tłumaczył nawet, że to się też używa jako ceraty do przykrycia stołu.

W Kuklówce miał początkowo bardzo niedogodną pracownię na dusznym poddaszu ze złym światłem. Potem rozszerzył ją trochę i podwyższył. Nosił się na pół po chłopsku: w wysokich butach i czerwonej łowickiej kamizelce.

W Kuklówce, dokąd nierzaz jeździł, przyjmował w dużym pokoju ze starożyteckimi meblami, zdaje się odtędyżycznymi po matce.

W pokoju tym na białej ścianie między obrazami i rysunkami wisiała oprawiona ówczaka żółtego papiera, na której wpisanych było kilka własnoręcznych słów Mickiewicza.

Dla Chełmońskiego Mickiewicz był prorokiem, poetą i nauczycielem narodu, był największym, nieomylnym, ubóstwianym geniuszem.

W Kuklówce cieszył się Chełmoński wszystkim. Świat był dla niego zawsze „odmładzający”, a pogoda była zawsze niekna. Jeśli mróz „to zdrowo”. Jeśli deszcz „nie szkodzi bo on pada z nieba”, a jeśli słońce to już „najlepiej, bo w słońcu jest siła”. Serce skakało mu z radości, gdy natrzał i mówił o koniach, które tak wspaniale malował. Nazywał je „karykaczkami” albo „arabiatkami”. „Ach te śliczne chrapeczki, te oczki, ta gietkość szyi, ta nóżka cienutka, ale ze stali”.

Pamiętam, jak przyjeżdżał do brata swego, doktora Adama, młodymi nieudzielnymi kołami, przewijał je do plotu i przemawiał do nich. Konie jakoby miały go rozumieć.

Bliski był mu cały świat zwierzęcy, to „królestwo najniewinniejszych sług Bożych”. Żadnego stworzenia by nie skrzywdził, kładło to się z jego religijnym nastrojem. Z przebieciem natrzał na obraz, obnoszone w czasie procesji w wieńcach nagietek i georginii, jako „najmilsze w świecie, polskie i przeczudowne” Kółka swa dusze mistycznym liryzmem koled i Gorzkich żali. Często wspominał o pocie i Bożym śniwaku Franciszku z Assyżu, jako o radośnym zjawisku w dziejach świata.

Nawiazując do brata Alberta, powiedział kiedyś do jednego z przyjaciół: „Przecież człowiek może mieć cel nie tylko w klasztorze, ale i w własnej duszy. W niej żyć trzeba”.

Co wyszło z cudownych dzieci ekranu?

Łatwiej o piękną aktorkę niż dobrą gwiazdę dziecięcą

W ciągłej pogoni za sensacją, za zdobyciem coraz większej popularności swoich filmów — producenci filmowi wpadli na pomysł przetrucenia zainteresowań publiczności na młodocianych aktorów. Dziecko na ekranie stało się rzeczywistością ożywym, pociągającym, zmuszając mimo woli bywałych kinowych do przeżywania prawdziwych wzruszeń.

Młodociany partner Charlie Chaplina z okresu filmu niemego Jackie Coogan był w swoim czasie najbar-

matce Jackie Coogana, która ponad 4 miliony dolarów roztrwoniła swemu synowi, rząd USA wydał odpowiednią ustawę, zabraniającą kategorycznie podejmowania wypłat honorariów nieletnich przez rodziców i opiekunów. Ci ostatni otrzymywali jedynie pewien ekwiwalent za wychowywanie i opiekę nad dzieckiem.

Dzięki tego rodzaju surowym restrykcjom, tak Shirley Temple, jak Cooper, Rooney, J. Withers czy Deanna, po kilkuletniej pracy w Hollywood stali się właścicielami poważnego mająteczku.

Znaleźć szybko dziecko, odpowiadające wymogom scenariusza, nie jest rzeczą łatwą. Kiedy we wrześniu 1939 r. wytwórnia MGM poszukiwała czarnowłosej dziewczynki w wieku lat 4 do roli we filmie rewizyjnym „Babes in Arms”, w którym główne role powierzono bardziej już dorosłym dziecięcym aktorom (Mickey Rooney i Judy Garland), wysłano specjalną ekipę do wszystkich przedszkoli Los Angeles, dokonując próbnych zdjęć dzieci. Przed jury stanęło około 400 dziewczynek w wieku 4—5 lat i dopiero po kilkunastu miesiącach odkryto szczyry talent, którym była następczyni Shirley Temple — Margaret O'Brien. Dziewczynka była nieładna, piegowata — jednakże okazała się prawdziwym talentem i szturmem zdobyła sobie serca publiczności kinowej, nakręcając w ciągu kilku lat 18 filmów,

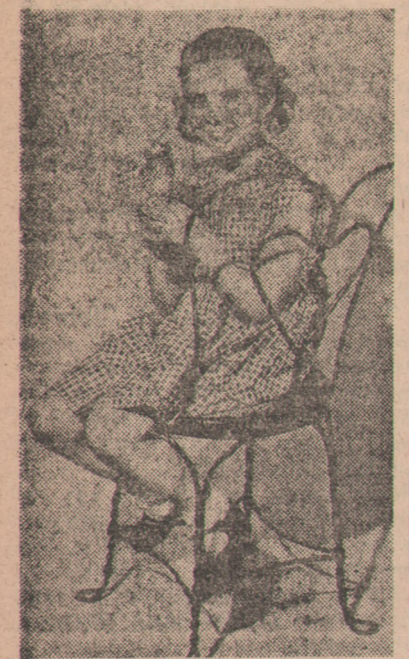


Popularna kiedyś jako najmłodsze dziecko ekranu Shirley Temple.

dziej popularną postacią amerykańskiego filmu.

Film dźwiękowy także postanowił nie rezygnować z dzieci i postawił sobie za cel zdobycie tego rodzaju aktorów w różnym wieku, stosownie do scenariusza. Wyławiano spośród tysięcy maleńkie, zaledwie 1-roczne „gwiazdy”, wyszukiwano również rodzaju „cudowne dzieci”, liczące zaledwie po 4 lata, aby możliwie w krótkim czasie nakręcić jak największą liczbę filmów, zamiast dziecka podrośnie.

I tak powstały nowe gwiazdy, jak Jackie Cooper, Shirley Temple, Freddie Bartholomew, Mickey Rooney, Deanne Durbin, Jane Withers i wiele innych. Zarobki maleńkich gwiazd, sięgające zawrotnych sum, dopównywały gałom dorosłych ak-



I jej następczyni — nie tak ładna, ale za to bardzo ualentowana Margaret O'Brien.

torów i stały się magnesem, przyciągającym setki rodziców czy opiekunów do Hollywood. Stareczone, aby dziecko wybijało się w osłonece czy szkole ponad przeciętność, a już rodzice odkrywali w nim „iskrę” talentu i daleko atakował wytwórnie o zaangażowanie ich pociechy.

Słynne stały się też procesy przeciwników rodziców maleńkich aktorów, którzy przetworzili wielkie zarobki swoich dzieci, nie pozostawiając dziecku żadnego majątku na kształcenie się. A przeważnie okazało się, że owe „cudowne dzieci” w późniejszym wieku nie tylko, że nie wykazywały najmniejszego talentu, ale nawet z czasem wycofywały się z pracy dla filmu.

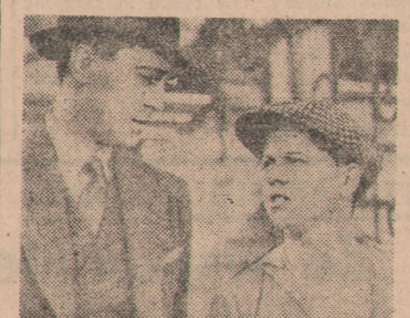
Do pamiętnym procesom przeciw-

ko w 1946 r. wciągnięta została nawet na listę 10 najpopularniejszych gwiazd ekranu.

O 19-letnim Roddy Mac Dowall, który debiutował w Anglii mając 8 lat — pisaliśmy niedawno.

Najwięcej kłopotów miał słynny realizator Clarence Brown, szukając długo bohatera do filmu „Rocznik”. Nareszcie wybrano aż 80 kandydatów, z 12 zrobiono próbne zdjęcia i ostatecznie szczęśliwym wybrańcem został Claude Jarman jr.

Rzadkością jest taki aktor jak Mickey Rooney, który z cudownego dziecka przeobraził się w wielce utalentowanego i ciągle popularnego aktora charakterystycznego. Po wszechne uznanie zdobył sobie ostatnio we filmie o Edisonie. O popularności Deanny Durbin, której linia wytyczna we filmie jeszcze nie



Pamiętny Mickey Rooney, który wyrósł teraz na dorosłego, a niemniej jednak popularnego i zdolnego aktora charakterystycznego.

Przez Czechosłowację i Niemcy do Belgii

(Dokończenie ze str. 4)

ów. Pierwszy pt. „O zasadach dobrej roboty” został wygłoszony w Instytucie Wyzszych Studiów. Zanał zował w nim prelegent różne typy ulepszenia pracy, takie jak automatyzacja, zastępowanie pewnych czynności złożonych uproszczonymi, zwiększenie stopnia przygotowania itp.

Drugi odczyt „O realizmie praktycznym” został wygłoszony w salach Tow. Polsko-Belgijskiego. Centralną tezą tego wykładu był aksjomat, że człowiek wybiera spośród wszystkich możliwości, które są najważniejsze. (Zarówno ten jak i poprzedni odczyt będą opublikowane w majowym numerze „Myśli Współczesnej”). Trzeci odczyt o „Zasadach reizmu czyli konkretyzmu” odbył się w Brukselskim Tow. Filozoficznym. Naświetlając to ciekawe zagadnienie filozoficzne, podniesione już w pewnym sensie przez Leibniza, prelegent przypominał, że gdy mowa jest o pojęciach oderwanych, abstrakcyjnych, takich jak dobro, miłość, sprawiedliwość czy piękno, to analizując je przy użyciu specjalnej metody, dochodzi się do takiego rezultatu, że pozostają tylko nazwy osób i rzeczy, jako jedyne „konkrety”.

Wreszcie czwarty odczyt: „O charakterystyce wzajemnych stosunków naukowych polsko-belgijskich w ciągu ostatniego półwiecza” — wygłosił rektor w Poselstwie Polskim w Brukseli z okazji uroczystego wręczenia mu doktoratu honoris causa przez tutejszy Wolny Uniwersytet Brukselski. Uroczystość ta ogromnie dąła oświetlenia światła nauki, sztuki, literatury, władz państwowych i samorządowych.

Jeśli chodzi o stosunki naukowe między Belgijską do Polski, to trzeba skonstatować, że jest ono bardzo żywe i owocne. Jest to wynikiem licznych oddziaływań naszych wybitnych naukowców i działaczy demokratycznych, przebywających na terenie Belgii zarówno w latach niewoli w ciągu 19 wieku, jak i później w 20 wieku. Żywa szczyt jest pamięć, jaką pozostawił do polski w Belgii Janusz Lelewel, żarliwy samorządowiec i demokratyczny i sprawiedliwy społecznik, któ-

ry spędził w Belgii kilkanaście lat swego pracowitego żywota emigracyjnego. Walnie również przyczynił się do poznania Polski wśród Belgów prof. Ant. Bol. Dobrowolski, słynny badacz, podróżnik i odkrywca, autor pracy „O lodzie i przyrodzie”, która to pracą dał impuls belgijskim uczonym do dalszych intensywnych akcji w tym kierunku. Ze współczesnych Belgów specjalną sympatią obdarza Polskę i jej studentów, przebywających w Belgii, sędziwy 70-letni prof. Hastelet, utrzymując własnym sumptem wielu znajdujących się w ciężkiej sytuacji materialnej naszych studentów.

Zredagował mgr. W. Wiśniewski

Pachniał kraj, kwiaty i proch

Opowiadanie myśliwskie

Toruń, w maju

W pokoju mego przyjaciela za biurkiem wiszą rogą koźlą — sarny. Któregoś wieczoru (przyjaciela od wieżam często) zapytałem o parę cyfr, wrytych w kości poroża. Usmiechnął się i zapalił papierosa. Był to ciepły letni wieczór. Przyjaciel zaczął opowiadać...

Jako technik leśny — gościłem w nadleśnictwie Ozory. Dzień upływał mi na ciężkiej pracy, gdyż fach nasz wymaga sumiennosci i skupienia. Gajowy Mawicz, u którego zatrzymałem się raz, był niezwykle dobronudnym i gościnnym człowiekiem. Opowiadał mi (w znajomy i wesoly „taki kieliszków”) euda i oudeńka o swoim lesie. Zwierzynny w Ozorach było moc. Wódka i Mawicz rozpalły moją wyobraźnię. Postanowiliśmy rano zapoznać się z koźlą, (nie polowałem nigdy przedtem). Mawicz dysponował prawem odstrzału dwóch sztuk. Miał również niezłą strzelbiny. Nim ozerwonawy, okrągły jak pieniężek księżyc spłynął za chojaki osorskie — poszliśmy spać...

Rano rosa pachniała leśną miętą. Był to słodki dobry ezad. Gończy Mawicza wabił się Stoglos. Psina była zowiedna, ale ohybka jak szatan. Dopiero w sercu rozległ się łak i zagajów wypuścił ją do smyczy Mawices. Sta-

została konkretnie ustalona, tak jak i Shirley — tego powiedzieć nie można. Inaczej jest z tymi, którzy debiutują we filmie po ukończonym 10 roku życia. W Hollywood nakreśliła „Ojczyście wzg'rze” 9-letnia piewaczka Lynne Greenbill, zadebiutowała także szczęśliwie Diana Barrymore, córka zmarłego niedawno Johna, grając rolę 12-letniej dziewczynki we filmie „Między nami dziewczętami”. Zaintrygował film także córka Wallace Beery — 16-letnią Annę Karolinę Beery.

Duży nacisk kładą także filmowcy radzieccy na rolę dziecięcą. Czy to we filmach biograficznych czy wojennych — dzieci jako gwiazdy filmowe zdają egzamin celująco. Śmiało powiedzieć można, że tak doskonale, jak np. w „Dzieciństwie Gorkiego” czy biografii o Puszkynie — dotąd w żadnym kraju dzieci nie zagrały. Cechuje je przede wszystkim wielki umiar, prawdziwy talent i doskonała wnikliwość w intencji i zalecenia reżysera.

Dziecko we filmie stało się częścią składową tak jak i dojrzały talent starszego pokolenia i już chyba nigdy nie zostanie wyeliminowane. We filmach europejskich, oprócz ostatnio oglądanego szwajcarskiego i paru francuskich — dzieci spychane są raczej na drugi plan. Winę przypisać należy nie tylko brakowi talentu, ale brakowi zrozumienia dla znaczenia, jakie ma jednak stworzenie dobrego scenariusza i dobrej obsady dla filmu z udziałem gwiazd dziecięcych.

J. G.

LUDZIE FILMU

Marlena Dietrich



Dziwną kobietą, fascynującą, denerwującą jednocześnie zawsze jeszcze tak ciekawą, jak była przed kilkunastu laty, kiedy jako nowe odkrycie — wamp ekranu — zdobyła sobie popularność i sławę.

Marlena Dietrich jest urodzoną w Berlinie, córką oficera. Studia muzyczne rozpoczęła w Weimarze, jednakże przerwała je i rozpoczęła naukę w szkole dramatycznej Maxa Reinhardta. Jako nieznaną nikomu i specjalnie nie rzucającą się w oczy artystką zaczęła występować na scenie. Sławny już wówczas reżyser J. von Sternberg zaangażował ją do „Błękitnego motyla”. Film odniósł pełen sukces — Marlena zaintrygowała filmowców i zaangażowano reżysera wraz z nią do nakręcania obrazów w USA. Powstała więc „Marocco”, „X 27”, „Szanghaj — express” i cały szereg filmów egzotycznych i sensacyjnych. Uplasowała się na liście najbardziej popularnych gwiazd. W czasie wojny występowała w teatrach obwodowych dla żołnierzy frontowych. W 1946 r. nakreśliła w Paryżu film z Jean Gabin. Po „Plomieniu Nowego Orleanu” Marlena ukończyła swój ostatni i najnowszy film pt. „Złote kołczyki” reżyserii René Claire'a.

Marlena Dietrich specjalnie nie tęskni za ojczyzną, nie czuje się patriotką — stwierdza, że stała się włączoną filmowym i takim zapewne już zostanie na zawsze. Nęca ją podróże, ciągłe wrażenia. Kocha świat i film, nie zaniedbuje teatru i nie myśli jeszcze o wycofaniu się z pracy.

Uwaga — Prenumeratorzy!

Prenumeratorzy, którzy nie zaabonowali „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” na miesiąc czerwiec w Urzędach Poczтовых, mogą to uczynić

DO 25 MAJA

w naszych agenturach i punktach sprzedaży, jak również bezpośrednio w naszej centrali, wpłacając prenumeratę na konto P. K. O. nr VI-146, lub przekazem pocztowym na adres: „Ilustrowany Kurier Polski” Bydgoszcz, ul. Marsz. Focha 20.

CENA PRENUMERATY MIESIĘCZNEJ WYNOŚI 120,— zł.

Zapłoną znicze

BERLIN (PR) Wzdłuż granic zachodnich radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec zapłoną w dniu dzisiejszym ogień, które mają być sygnałem rozpoczęcia na terenie całych Niemiec akcji na rzecz zjednoczenia Niemiec.

to. Pamiętam nawet jakieś kwiaty, kwitnące tuż koło nas. Wszystkie kwiaty leśne są jednakże: pachnące lekko, surowe, barwne. Nagle w leszczach wrzasną Stoglos!...

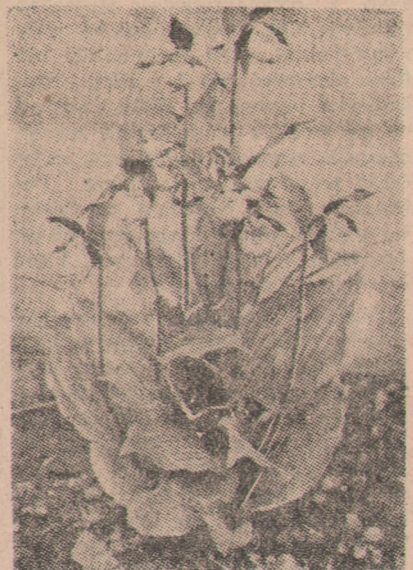
Biegliśmy na przetań, ogarnięci jaką siłą, której istnienie nie przyszło mi nigdy na myśl (przedtem). Biegliśmy długo, wsłuchani w ostre, gwałtowny szczęk. Był to wspaniały bieg!... Jeszcze 56 metrów — pociecha Mawicz!...

Przed małą smugą leśną gajowy wpaść na kolana. Nie zdążyłem go nakładować. Z niskiej wody leśnej, bił tej gwałtownie raciami, z łóz i olch — wyrzelił koźli, rozpedzony ksztaft! Jakże było mi serce! (mój przyjaciel porwał się z krzesła, ogarnięty fadą mocnych wzruszeń), poderwałem głowę do oka i szarpnąłem spust!... Koźli zwinął się w sobie sprężyste i miękko i grzmotnął o mchy, aż posypały się liście z brzoźek.

Nie twierzysz mi — tłumaczył, zapalając nowego papierosa — że nie celowałem wówczas wcale. Był to ułamek sekundy, a Mawicz powieśdział, że nie widział jeszcze w życiu takiego strzał!... Koźli dostał bezbłędnie na komorę, nim przebiegł pięć metrów. Myśliwi rozumieją co to oznacza...

Mój przyjaciel skończył, ale potem usmiechnął się i dodał: 24. VI. godz. 6 — to data. Ale nie o nią chodzi. Widzisz... serce, było mocno! Pachniał kraj, kwiaty i proch...

K. Mawiczkiewicz.



Storczyk o największych kwiatkach w Europie.

Foto prof. dr J. Zabłocki, Toruń



650 lat miasta Brodnicy

Burzliwe dzieje jubileuszowego grodu nad Drwęcą

Brak porozumienia między Holandią a Indonezją

HAGA (PR) Prasa holenderska publikuje oświadczenie rzecznika rządu holenderskiego dotyczące staru rokowań na temat spornych punktów z rządem republiki indonezyjskiej. Komunikat stwierdza, że w istotnych punktach nie osiągnięto dotąd porozumienia, a mianowicie w sprawie plebiscytu na terytorium Indonezji oraz w sprawie utworzenia Stanów Zjednoczonych Indonezji.

Bydgoszcz, w maju. Brodnica, miasto pomorskie nad rzeką Drwęcą, obchodzi w dniach 28—30 maja, 650-tą rocznicę swego założenia, zarazem wystawę rolniczo-przemysłową.

Dziejów pierwiastkowych miasta Brodnicy szukać trzeba w bardzo odległych czasach.

Jak każde miasto, tak i Brodnica ma swoją epokę przedhistoryczną, o której krótko tylko powiedzieć możemy, że w czasach zamierczących była to stacja handlowa nad rzeką Drwęcą, miejsce przeprawy karawan kapiteckich i podróżniczych, dochodzących z południa do Gdańska i Bałtyku, do morza bursztynowego, a później, gdy się Krzyżacy rozpanoszyli na Ziemi Michałowskiej i Dobrzyńskiej, utworowali sobie stałą drogę wojskową przez Malbork do Królewca.

Nadszedł czas, kiedy około niego zaczęły się grupować ważniejsze wypadki, które wpłynęły na losy dotychczasowej stacji handlowej. Miasteczko buduje się, rozrasta, otrzymuje przywileje, prawa, jarżanki, stawia mury przy swych ulicach, a nawet wznosi się zamek, otacza wałami, otacza fosą, zapro-

własny statut miejski i ustrój samorządowy.

W 1410 r. załoga krzyżacka miasta Brodnicy stanęła do boju pod Grunwaldem pod osobną dwudziestopięcią chorągwią, na której jako herb miasta był jeleni rogaty czerwony w polu białym. Dzisiaj herbem miasta jest dłoń biała na polu czerwonym. Heraldikom zwracamy uwagę na herb miasta Łabiszyna, który także ma dłoń białą, lecz w polu błękitnym.

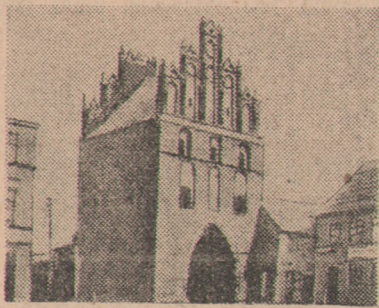
W 1410 r. zabrał Władysław Jagiełło z kościoła brodnickiego krzyż srebrny pozłacany i darował go kościołowi św. Marii w Sandomierzu (Długosz, t. IV, str. 70). W tymże roku zamek w Brodnicy objął w swoje posiadanie Mikołaj z Michałowa, wojewoda sandomierski. Wiele rzeczy złotych i srebrnych, obrazy, ornaty i inne klejnoty, znalezione w zamku, odesłał królowi.

W tymże roku polska załoga zajęła warownię brodnicką, aby utrzymać straż i obronę przeciw nieprzyjaciółom.

W 1454 r. związek pomorskich rycerzy i mieszczan orężem zdobył na Krzyżakach m. in. miasto i zamek Brodnice i pod królewską władzę

szwedzkiej, której nadał godność i uposażenie starosty brodnickiej. Pod jej protekcją rozszerzyło się w Brodnicy innowierstwo. Ona sama była zaciętą dysydentką i wbrew prawu i słuszności zabrała katolikom kościół parafialny i oddała go protestantom.

W 1625 r., po śmierci Anny, król Zygmunt odebrał luteranom kościół



Brama miejska w Brodnicy.

farny i zwrócił go mieszczanom rzymskiego wyznania.

W 1628 r. rozpoczęły się kroki wojenne między Polską a Szwecją. Król szwedzi Gustaw Adolf, stanowiąc z wojskiem pod Brodnicą, okopami się obwarował i mosty na Drwęcę budował. Załoga polska w zamku broniła się mężnie, niestety, jej dowódca, Francuz Montague, poddał twierdzę Szwedom i z załogą się wycofał do pobliskiego obozu polskiego. Wzięto go pod sąd, uznano winnym zdrady i nazajutrz ścięto, ale głowa jego nie nagrodziła wielkiej straty.

W 1655 r. Szwedzi po raz drugi wkroczyli w granice Polski i zajęli Brodnice, oddając miasto na rabunek i pożogę.

W 1702 r. wojska szwedzkie wkroczyły do Polski, zajęły Warszawę, Kraków, Toruń (1703), Ziemię Dobrzyńską, Brodnice, którą znów niezmiernie spustoszyły.

W 1772 r., na podstawie traktatu pierwszego podziału Polski, król pruski Fryderyk, główny machinator podziału, zagarnął województwo pomorskie z wyjątkiem Gdańska, malborskie z Elblągiem i Warmią, chełmińskie z wyjątkiem Torunia i rzekę Noteć w całości.

Po dokonanej zdobyczy akcie bezprawia, jakim był rozbiór wolnego państwa polskiego, rozpoczął się długi i ciężki, ale zwycięski okres niewoli, okres walki z zachanną niemieczną.

Miasto, jak mało które, było widownią wojen, poarów, klęsk. W jego ulicach rozlegał się szczęk oręża i łoskot broni palnej. Wspomnienia tej przeszłości są dzisiaj echem lat

zamierczących, zainteresować mogą kraj cały.

Dzisiaj Brodnica jest starym pomnikiem, wokół którego rozwija się nowe życie i zapowiada pomyślny rozwój w każdym zakresie pracy narodowej i gospodarczej.

Teodor Bobowski.

Sztorm przerwał połowy

GDYNIA (P) Sztorm na Bałtyku zahamował całkowicie dostawy świeżej ryby do przedsiębiorstw handlowych, pracujących również na eksport. Kutry nie wyjeżdżają w tych dniach na połowy. Centrala Rybna wysłała przedwczoraj do Niemiec jeden wagon ryb, zamiast kilku i to załadowany towarami z ostatnich zapasów. Maj jest chłodny i gdyby nie sztorm, można by do końca miesiąca wywozić dorsze do Niemiec. Na solone dorsze zaś nie ma zapotrzebowania za granicą. Magazyny w portach są zapchane soloną rybą, która prawdopodobnie podzieli los kawy brazylijskiej. Takie horoskopy stawa-

wiają niektórym na przyszłość. W kołach fachowców podnoszą się coraz częściej głosy krytyki dotychczasowej polityki w dziedzinie rybołówstwa morskiego, tej polityki, która — budując tabor rybacki — zapomniiała o budowie zamrażalni w kraju i w portach. Rybę najłatwiej jest złowić, a znacznie trudniej sprzedać, przynajmniej dorsza. Przykładem tych trudności są obecne dni. Przed sztormem dostawa dorsza przewyższała znacznie zapotrzebowanie, obecnie znów brak ryby i nie można wywieźć za całkowicie z przyrzeczeń wobec za granicy.

Ciechocinek w sezonie

Ciechocinek, w maju. Jedno z najstarszych uzdrowisk polskich, Ciechocinek, tonie dziś w powodzi kwiatów i morzu zieleni. Piękne i słoneczne dni mają zwabiły już pierwszych kuracjuszków. Są to przeważnie ludzie cierpiący, którym kąpiele ciechocińskie mają przynieść ulgę, przywrócić zdrowie.

Pieczę nad uzdrowiskiem objął w tym sezonie dyrektor Matusiak. Pełen energii i zapału, czuwa nie tylko nad estetycznym wyglądem uzdrowiska, lecz dba równocześnie o dobro i wygodę gości zjeżdżających do Ciechocinka na kurację i odpoczynek.

Oficjalne otwarcie sezonu nastąpiło 15 maja. Baseny, a zwłaszcza cieplice, cieszyły się dużym powodzeniem. Choć nasłonecznioną plażę chłodził jeszcze wschodni wiatr, nadobne kuracjuszeki przechadzały się w bajecznie kolorowych kostiumach plażowych i kąpielowych, opalając się na czekoladowo.

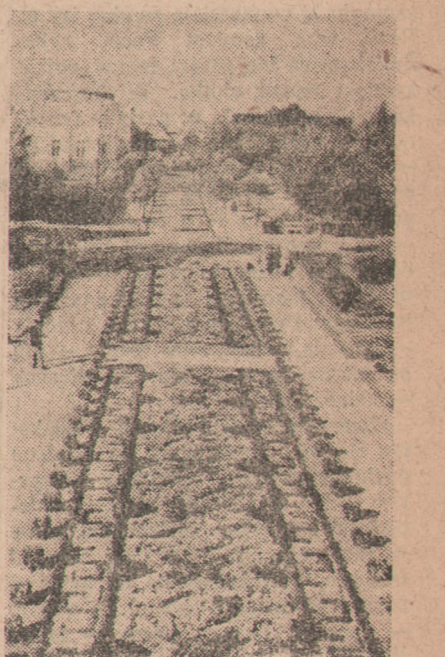
Wieczory bez względu na pogodę (czy deszcz, czy też tylko gwiazd ulewa) spędzają kuracjusze w „Europie”. Tańcząc, uprawiają gimnastykę, potrzebna chorem kościom, odstawiając laski w kat, zapominając o bólu i cierpieniach.

Szybko mijają dni w Ciechocinku, wypełnione nadzieją odzyskania zdrowia, tylko żywy kalendarz w kłombie (cyfry są z roślin zmieniane codziennie), pieczołowicie pielęgnowany naprzeciw gmachu zarządu uzdrowiska, przypomina wszystkim, jak szybko mija czas, porywając ze sobą dni i tygodnie.

„Pomorzanka”, sanatorium ZUS, którego kierownikiem jest dr Sadowski, gości już od pierwszych dni maja około 150 kuracjuszków, rekrutujących się z przedstawicieli świata pracy. 17 maja otwarto oficjalnie sanatorium, witając równocześnie 350 dzieci przybyłych na leczenie do Ciechocinka z całej Polski.

Kuracjusze ZUS założyli własnymi siłami bibliotekę sanatoryjną, liczącą dziś 40 tomów z tą nadzieją, że z każdym miesiącem powiększy się liczba książek i biblioteka urośnie z czasem do pokaźnych rozmiarów.

By uprzyjemnić sobie pobyt w uzdrowisku, urządzają kuracjusze prze-

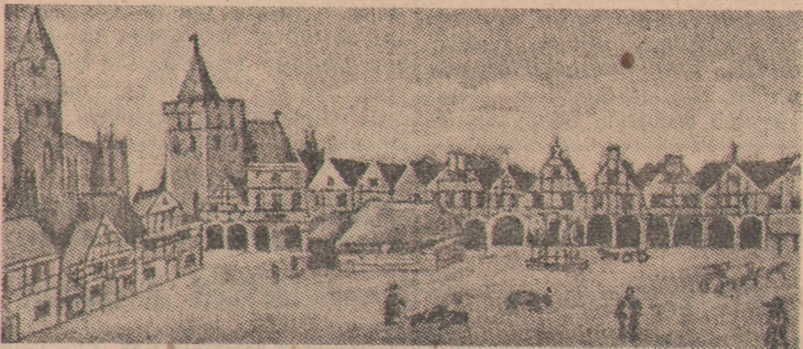


Ozdoba miasta — parku są liczne i nie mające sobie w Polsce równych dywany kwietne.

bywający w sanatorium ZUS wieczory artystyczno-literackie, połączone z tańcami i wycieczki w okolice Ciechocinka.

Nie potrwa długo, a cieniście aleje uzdrowiska zaroją się plamami barwnych sukien, kostiumów i płaszczy kąpielowych. Przybywający na kurację i wypoczynek wniosą radosny gwar w ciche dotąd parki, tonące w kwiatach i zieleni, rozdzwonione tylko świergotem ptaków.

C. D.



Widok rynku w Brodnicy 1820 r.

wadzą się bractwa, Rzeczpospolita zwraca uwagę w tę stronę. Brodnice uczynili Krzyżacy głośną w narodzie. Statut miejski, nie wiadomo kiedy i przez kogo nadany, przyznał Brodnicy samorząd i prawo sądownictwa.

Z dziejów miasta zamieszczają kroniki szereg ważniejszych wydarzeń, które porządkiem kronikarskim przytaczamy:

W 1298 r. Litwini, najechawszy Ziemi Chełmińską, spustoszyli miasto Brodnice, mieszkanców zrabowali i wymordowali. Krzyżacy, dogoniwszy ich w lasach, porazili barbarzyńców na głowę i odbili im wszystkie zdobycze. (Kronika Długosza, t. II, str. 527). Miasto w tymże roku zostało na nowo założone, posiadało już

oddział.

W 1461 r. Krzyżacy wpadli w nocy do Brodnicy, zamek i warownię scisnęli oblężeniem, pozajmowawszy domy i strażnice miejskie. Po dłuższym oblężeniu znakomity i silny zamek brodnicki oraz miasto Krzyżacy opanowali.

W 1479 r. mistrz krzyżacki Marcin Truchsess złożył królowi Kazimierzowi i królestwu polskiemu przysięgę poddaństwa, wierności i posłuszeństwa, po czym ustąpił królowi zamek i miasto Brodnice. Odtąd w miejsce komturów krzyżackich na zamku i w mieście Brodnicy rządzą starostowie - Polacy.

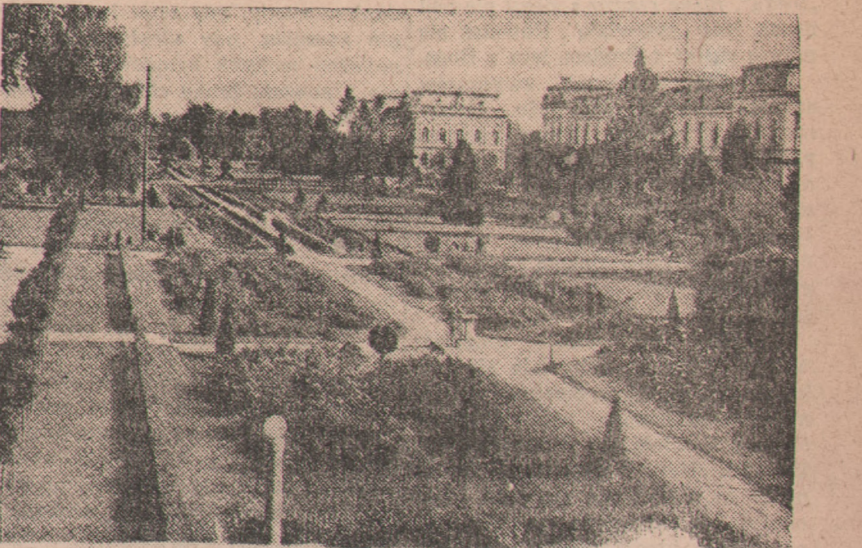
W 1604 r. król Zygmunt III wybudował w Brodnicy okazały pałac dla swej siostry Anny — księżniczki

domu, przynajmniej raz na tydzień, w chiński sobot, musi być w tej prowincji na stole węzowina, którą przyrządza się tam tak, jak u nas węgorze, odcina się głowę, zdejmuje skórę, poczem mięso gotuje się lub smaży.

Najpikantniejszą jednak i najbardziej zdrowotną potrawą są podobno zrazy z węzowiny, które podaje się w czarnym jak lakier sosie, do ryżu. Do zrazów tych, prócz dużej ilości czosnku i pietruszki, dodaje się do smaku — suszone karaluchy...

Gdy mi to opowiadano, to z miejsca uwierzyłem w uzdrawiającą moc tego smakołyku. No bo sam, gdybym był nawet śmiertelnie chory, umierający, a gdyby mi zaaplikowano taką zdrowotną potrawę, to napewno zerwałbym się z łóżka boleści i uciekałbym tam, gdzie pieprz rośnie, a za żadną cenę nie zostałbym względnie nie umarłbym w kraju, w którym pieprz — względnie namiastką pieprzu ma nogi i ehodzi, czy raczej lazi...

Tadeusz Szewc.



Ogólny widok na zakład zdrowy w Ciechocinku.

Trawienie regulują Ziola „Cholekinaza” Nr. 1, 2 i 3
 05624 H. NIEMOJEWSKIEGO
 Sprzed. w apt. i skł. apt. Labor. Fizjol. Chem. „CHOLEKINAZA” Warszawa Mokotowska 50

Z ukosa RABANKA WĘZOWA

Największy kłopot mają misjonarze, którzy nawracają Chińczyków w prowincji Fukien, gdyż żadnej tamtejszej prozelitce nie może się wprost pomieścić w głowie, by wąż mógł skusić Ewę. Tam w tej prowincji, a zwłaszcza w jej stolicy Fuczon, Chińczycy, a ściślej powiedziawszy chińskie Ewy, zajmują się namiętnie właśnie hodowlą węzów, ale nigdy nie było tam wypadku, by taki zwyczajny gad odważył się na kuszenie kobiety, a przeciwnie, tam właśnie każda Ewa kusi węża i gdy go już dostanie, zwykle taki pelzający donżuan traci głowę w dosłownym tego słowa znaczeniu. Przypadać jednak trzeba, że nasza biblijna wersja jest mniej okrutna i Ewa ostatecznie tak bardzo źle na tym firmie nie wychodzi. Choć tam wprawdzie traci, ale w każdym razie nie głowę. Gdyby jednak nawet i taka nieprzyjemna ostateczność ją spotkała, to też w tych Chinach zrobionoby z niej to samo, co z nieżywego węża — mianowicie... lekarstwo, gdyż mięsem węża, podobnie jak i mięsem ludzkim,

leczy się tam cały szereg chorób. Na rynkach tego ciekawego Fuczon, który jest miastem tak wielkim jak nasza dzisiejsza Warszawa, można było dostać przed wojną całe tony tej węzowiny. Dziś, niestety, z powodu wojny i wybitnej czołgowej pomocy amerykańskiej, mięso to można dostać tam tylko i jedynie na kartki, w ograniczonej ilości i po długim czekaniu w „złotym” ogonku. Chinki jednak na ten węzowinowy ogonek nierzekają najmniej, gdyż w nim stoją również i mężczyźni, podczas gdy w innych kolejkach — same tylko kobiety. Natomiast ci ogonkowi panowie, to nawet nie amatorzy węzowiny, a po prostu aptekarze, którzy używają tego mięsa do preparowania najrozmaitszych mikstur. Febrę do dziś leczy się tam galaretką węzową i to gotowaną na winie, nie na wodzie, a najlepszą potrawą dietetyczną dla rekonwalescentów, jest również mięso węża. Ale nie tylko aptekarze i chorzy używają tej chińskiej „cielićki”. W każdym porządku chińskim,

Zwyczaje i obyczaje na Kaszubach

Czym jest gwara kaszubska? — Rybacy na Helu

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”

Gdynia, w maju. O gwarze kaszubskiej, będącej nie raz przedmiotem niesmacznych drwin, każdy nie-znawca wyrażać się powinien bardzo oględnie i z należytym poszanowaniem. O gwarę tę toczyły się długie spory naukowe. Chodziło o stwierdzenie, czy gwara ta jest mową odrębną, czy też zwykłym dialektem polskim. Dr Lorentz utrzymuje jeszcze dziś, a za nim w celach politycznych Niemcy, że gwara kaszubska jest językiem odrębnym. Spór ten zlikwidował najlepszy znawca dialektów polskich prof. Kazimierz Nitsch. Możemy za nim z uczciwym sumieniem przyjąć, że gwara kaszubska, jako pozostałość po szeroko niegdys rozprzestrzenionej mowie dawnych Pomorzan, należy do rzędu dialektów polskich, najbardziej odrębnych, a równocześnie najkulturalniejszych, bo wytworzyła się w nim już literatura ludowa i artystyczna. Jest ten dialekt jakby przejściem od języka polskiego do wymarłego połabskiego, a łączy go z narzeczeniami polskimi zasadnicze cechy wspólne. Zapożyczenia niemieckie, zrzucanie w długim stykaniu się z Niemcami, nie zmieniają jego postaci. Przeciwnie i język literacki ogólnopolski ma podobnych zapożyczeń z różnych języków obcych nierównie więcej.

W gwarze naszych rybaków półwyspu Helskiego panuje wielka rozmałość, zwłaszcza w wymowie, stosownie do tego, czy posługuje się nią rybak z półwyspu, czy też Kaszuba z kraju. W niektórych mjejskach wymieniają i, w innych nie. Środkowe samogłoski wymawiają zwykle jak e: Peck, reba zamiast Puck, ryba. Zmniejszenia nie znają: czetac, cetka, zamiast czytać, ciotka. W końcówkach ek wyrzucają e: pask — pasek, matk — matek, ojc — ojcu, stateczk — statek, itd. Również wiele zgłosek opuszczają i skracają, np.: pojlesa — pójdz tu, acz to — a co to, docz to — do czego itd. Zachowali też stary dualizm w formach: pójma, pójwa — pójdzmy, jako też i wiele dawnych wyrazów wyszłych z użycia: czechło — koszula, posmirtelna, gunia — gruba suknia, leż — kłamstwo, pleszok — ksiądz itd.

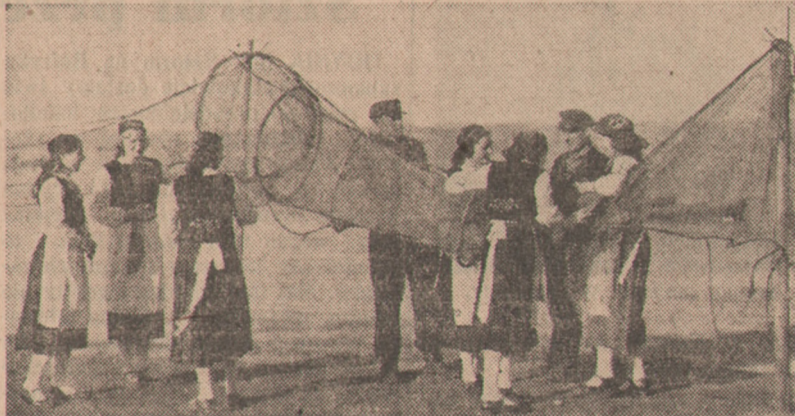
Gwara ta, przy bliższym wsluchaniu się, jest zrozumiała dla każdego posługującego się językiem literackim. Dużo w niej jest również naleciałości z języka niemieckiego, które ją zachwasczają i stają się czasami trudnymi do zrozumienia, np. halac — przynleść (niem. — holen) fin wiodro — piękna pogoda (niem. — feines Wetter) itd. Pod wpływem szkoły polskiej, która w przeciągu kilkunastu lat istnienia wiele zdziałała, naleciałości te zostają wyrugowane.

Gwara kaszubska staje się przyjemna dla ucha przez rozmaite akcentowanie poszczególnych sylab. Każda włoska na półwyspie Helskim ma odmienny akcent. Mieszkańcy Kuźnicy na przykład nie wymawiają wyraźnie głoski, u, używając zamiast niej y: nayka, Kyźnica. Jastarniaczy, borowianie mówią śpiewnie, mieszkańcy zaś Chałup mieszają dużo wyrazów niemieckich.

Rybacy są tak zżyci z morzem, że w mowie potocznej na określenie np. jazdy łodzią mówią nie „jada”, lecz „bieża”, różne rzeczy z ziemi nie podnoszą, lecz „spławiają”. Również nie mówią zstąpi z Boga, lecz z Boga. Pomiedzy rybakami zwyczajów szczególniejszych jest dużo. Utrzymali się od wieków znany zwyczaj palenia Sobótek. W wigilie św. Jana na półwyspie Helskim, nad brzegiem morza rozpala młodzież beczkę smoły, która umieszcza się na długim drażku. Następnie dokoła niej się gromadzą i gdy już ogień dogasa śpiewa cała wieś pieśń o św. Janie.

Wszelkie uroczystości rodzinne; wesela, chrzciny, odbywają się spokojnie bez żadnych piosenek i przemów: nowożeńcom, wracającym od ślubu z kościoła, na drodze podają kawałek chleba z życzeniami, by im nigdy na chlebie nie zbywało. Ślub odbywa się zawsze ze mszą św. i odpowiednim błogosławieństwem. Wesela trwają około trzech dni i podawa się następujące potrawy: ryż, kom-

pot ze śliwek, ryby, kluski, pieczeń baranła. Wesele na którym jest ryż i pieczeń, należy do sutych. Pan młody zaś ma obowiązek dostarczyć piwa, zazwyczaj dwie beczki. Gdy ilość ta okaże się niewystarczająca, zebrani biesiadnicy składają się między sobą i zakupują więcej. Ponie-



Na malowniczym tle polskiego morza grupa młodzieży kaszubskiej w swych prześlicznych strojach regionalnych, pracuje nad naprawą sieci do połowu węgorzy. Siecie te zwą się żaki i są pochodzenia duńskiego. Zaprowadzone zostały wśród rybaków kaszubskich w drugiej połowie XV wieku i od tego czasu niezmiennie w swej iormie i sposobie użycia, jak również porze połowu, są używane przez ludność rybacką. Dziewczęce stroje naszych rybaków są szczególnie miłe dla oka, ze względu na swą barwność, oryginalne upięcia stanika przez długą a szeroką wstążkę, oraz niezwykle pięknie haftowane okrycia głowy, w postaci karmazynowej chusty ze złotymi deseniami.

waż rybacy wszyscy prawie są ze sobą spokrewnieni, więc gości jest dużo. Do tańców jak i uczy przygrają rybacy na skrzypcach, basie i flecie. Jeżeli muzyka ma być lepsza, sprowadzają „trębaczów” z głębi kraju. Uczta weselna i cała w ogóle uroczystość odbywa się w domu rodziców panny młodej. Młodzież tańczy jedynie rodzimy taniec „Dziuk-wiat” oraz o godz. 23 tańczy się „brutci tońc” tj. taniec panny młodej. Oprócz tańców młodzież bawi się w różne gry i wykonuje komiczne figury taneczne. Następnego dnia odbywają się przenosiny na nowe gospodarstwo. Małżeństwa niektóre są między sobą swatane; wówczas swat nazywa się „rejba”, a czynność nazywają chodzeniem w „rejby”.

Chrzciny odbywają się uroczyste, ale również, jak wspomnieliśmy, bez żadnych przemów i śpiewów, gdyż rybacy świeckich piosenek zupełnie nie znają, a w czasie połowów śpiewają jedynie pieśni pobożne. To samo też czynią w czasie jakiegokolwiek pracy w domu. Mają pewne zwycza-

je, raczej przesady, na przykład po chrzcie trącanie główką dziecka ołtarza, by miało dobrą pamięć w nauce. Do kościoła dziecko noszą z zakrytą twarzą, którą odkrywają dopiero przy drzwiach świątyni, aby było odważne. Po powrocie, jeżeli chrześniak jest chłopcem, kładą go

pod stół na rozpostartą sieć, by był dobrym rybakim, dziewczynkę zaś na fartuch matki, by była dobrą gospodynią.

Wśród rybaków nie ma tylu obrzędów pogrzebowych, jak w głębi kraju. Umarłego kładzie się w odświętnej szacie do trumny, daje mu się do ręki świeczkę, różaniec, lub krzyż, jak również ulubione jego rzeczy za życia, a przede wszystkim sieć rybacką, aby nieboszczyk miał zajęcie gdyż na rok może tylko jedno „oczko” tj. węzeł rozwijając. Tłumaczyć to należy celem uchronienia się przed upiorem nieboszczyka. Kaszubi wierzą, że dusza nieboszczyka idzie zaraz na sąd Boży i potem natychmiast do ciała wraca, gdzie tak długo przebywa, aż ksiądz nad otwartym grobem na trumnę rzuci garść ziemi. Pogrzeb kończy się stypą, urządzoną w izbie, gdzie stała przedtem trumna zmarłego. Podczas stypy toczy się rozmowa dokoła pochowanego nieboszczyka. Nastrój jest poważny, ale i w całym tego słowa znaczeniu żałobny, gdyż młodzież zabija czas zabawą tj. grą i dowcipami.

Comentarz rybacki mieści się w Jastarni i Swarzewie, to też z wioski Chałup i Kuźnicy trumna z nieboszczykiem i żałobnikami transportowana jest łodziami żaglowymi zatoką Pucką lub otwartym Bałtykiem. To

samo ma miejsce przy chrztach i weselach. Nierzadko się zdarza, że i ksiądz z ostatnią przysługą do umierającego przybywa z wiatrykiem łodzią żaglową.

Rybacy wierzą w rozmaite duchy złe i dobre. Do najgorszych zaliczają „wieszczy”, „zmory”, upiory oraz smętki. Smętek to rodzaj półdiable żyjącego nad brzegami morza. Na źdźbło słomy cwałuje on przez morze i straszy ludzi.

Rybacy helscy nigdy nie wymawiają nazwy diabeł, czart lub szatan, by nie obrazić Boga, lecz diabła określają nazwami, nie używanymi przez kościół, w rodzaju „purtek”, „zgrzydlok”, „zgrzechna”, lub „diachel”. W Jastarni wierzy się w istnienie czarownic. Nazwa czarownicy brzmi: „ciota”, „baba” albo „idza”. Widzieć je może tylko ksiądz, patrząc przez szkło monstrancji.

Wyżsi oficerowie WP. u Prezydenta Bieruta

WARSZAWA (PAP). W związku z półroczną — wiosenną odprawą szkoleniową dowódców okręgów wojskowych, dowódców dywizji oraz ich zastępców dla spraw polityczno-wychowawczych u ministra obrony narodowej, Marszałek Polski Michał Żymierski w otoczeniu wiceministrów obrony narodowej, generałów: Mariana Spychalskiego i Piotra Jaroszewicza oraz szefa sztabu generalnego gen. Korczyca i dowódcy wojsk lądowych gen. Popławskiego, przedstawił w Belwedrze uczestników odprawy Prezydentowi Rzeczypospolitej — jako najwyższemu zwierzchnikowi sił zbrojnych.

Wrocław zmienia swe oblicze

Stolica Dolnego Śląska przed swoimi wielkimi dniami (Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”)

Wrocław, w maju. Wrocław, oprawiony w gablotki, Wrocław, ten od wystaw, zjazdów i kongresów, ten od pochodów i przemówień, przestał być interesujący. Kto zna Wrocław tylko od strony sprawozdań prasowych i niezbyt na ogół fortunnych zdjęć, ten właściwie nie zna Wrocławia. Miasto bowiem nie koncentruje się tylko na placu wystawowym, gdzie wzruszeni, sarkazmem przepojeni Wrocławianie liczą codziennie nowe cegiełki i pienia się na leniwe ruchy robotników. To nie tylko osławiony Awag, Paławag i inne tam jeszcze skręty. To coś znacznie większego i trudniejszego.

Ulica Świdnicka. Mój znajomy, kto-

ry wyjechał z Wrocławia przed kilkoma miesiącami i teraz, przywiany przychylnymi wiatrami, powrócił na swoje stare śmieci, długo kręci głową, po czym mówi z przekonaniem: — A ja ci mówię, że to nie jest ulica Świdnicka!

W istocie trudno ją nazwać ulicą. Inż. Ptaszycki, dobry duch Wrocławia, który wypowiedział nieubłagana wojnę ruinom i teraz jeździ po mieście co pewien czas z dziennikarzami, powiedział:

— Ten „zaulek” trzeba rozszerzyć!

Zaraz też ruszyły buldozery, pojawiły się skądś wąskie i szerokie tory kolejowe, zagwizdała lokomotywa i oto ulica Świdnicka zmieniła radykalnie swój wygląd. Tłumy ga-

wiedzi u jej wylotów godzinami obserwują, jak z chmur kurzu wylaniają się ubielone sylwetki robotników, jak ryczą buldozery, jak chwiewają się i zwolna leca na chodniki całe frontowe ściany. Zrobiło się zaraz jakoś jaśniej i luźniej. Ulica nabrała szerszego oddechu. I co najdziwniejsze, wylonily się, zakryte dotąd szalenie kolnierzem ruin i gruzów piękne fronty gmachów, nowoczesne bloki budynków.

Uliczka Siedmiu Kół, długo drzemiała snem spokojnych. Sen ten przerywał tylko od czasu do czasu głos ofijaka, ciszę naruszał tylko szelest kart otwieranych ksiązek w pobliskiej Bibliotece Uniwersyteckiej.

W takim samym śnie pogrążona była bliźniacza, mocno zruinowana uliczka Kazimierza. Obie wybiegały z placu Bohaterów Getta i szły równoległe do Świdnickiej.

Tutaj także pewnego wiosennego dnia zjawily się buldozery, wagoniki kolejki wąskotorowej, a przybitym wylotem na plac Wolności zaczęto w pośpiechu wywozić gruz do bocznych kolejołwiei, skąd na lorach kolejowych wędrował za miasto.

Praca trwała zaledwie kilka tygodni i oto romantyczna, zapomniana uliczka Siedmiu Kół połączyła się z uliczką Kazimierza, znikł pas ruin, dzielący je od siebie, a na ich miejscu powstała szeroka, wspaniała arteria. Błada po niej teraz dziennikarze zagraniczni i podziwiają jedyną bodźcie ulicę o dwu nazwach, a Zarząd Miasta nadal się głowi, którą z nich pozostawić, a którą zdjąć z murów.

Doszlismy do rwnku, na którym klóci się ustawicznie gmach KKO ogromny, jedenastopiętrowy, ultranowoczesny ze wspaniałym, zabytkowym ratuszem. Sładzmy do dwunastki, o ile nie jest to pora, gdy ludzie wracają z pracy, a tramwaj przypomina ul w czasie wyroju i śładzmy blisko okna, aby dobrze oglądnać trasę.

Na ulicy Olawskiej uderzy nas w oczy piękny gmach tzw. małego Awagu. Budynek ten, siedmopiętrowy, jest już prawie całkowicie wyremontowany. Po lewej mineliśmy przed hłwla wielki dom towarowy „Solidarność”.

Nieco dalej krzasa się tłum robotników około gmachu „Czytelnika”, (Ciąg dalszy na stronie następniej)

O dodatkowe pociągi do przewozu ryb

Gdynia, w maju. Dobrze jest przejeżdżać prasę sprzed roku, przeczytać omawiane w niej zagadnienia i potem sprawdzić, czy wyścignięto z nagromadzonych materiałów prasowych nauki na przyszłość. Takim zagadnieniem, żywo komentowanym przez dzienniki w ub. roku była wadliwa dystrybucja ryb na rynku krajowym. Prasa spóźniła się wtedy ze swoimi alarmami i wołaniem o zarządzenie złu. Krzyk podniósł się dopiero wtedy, gdy setki kg ryb uległy zepsuciu, gdy uległ zniszczeniu pokaźny majątek narodowy — właśnie z powodu braku chłodni i taboru kolejowego. Ate wtedy było wiele innych ważnych i nie mniej trudnych do rozwiązania spraw, które nie chciały czekać na załatwienie, bo czas mniżył straty majątku w miliardy.

Dziś zabieramy ponownie głos w sprawie, która była „przebojem” kilku tygodni ubiegłego roku. Zabieramy głos w nadziei, że tym razem nie będzie zapóźno i jednocześnie z westchnieniem ulgi, że dziś nie chodzi o generalne załatwienie całej sprawy, lecz jedynie o poważną korekturę tego, co zrobiono — chodzi o korekturę rozkładu jazdy dla pociągów, przeznaczonych do przewozu ryb w kraju i za granicę. Nie będziemy tu wdawać się w szczegóły, chociaż właśnie szczegóły stawiają zagadnienie w należy-

tym i zrozumiałym dla każdego świetle. Stwierdzimy tylko, że odnośny memoriał, odnoszący się do tej sprawy, znajduje się w Ministerstwie Komunikacji i czeka na załatwienie.

Przedsiębiorstwa handlu rybą nie są zadowolone z nowego rozkładu jazdy dla transportów ryb wagonowo i drobnicowo, a raczej nie są zadowolone z tego, że urzędnicy Ministerstwa jednym pociągnięciem pióra skasowali aż 6 pociągów, którymi przewożono rybę i które miały być w nowym rozkładzie, co ustalono na konferencji w Szklarskiej Porębie 15 grudnia ub. r. Bez konsultacji z sterami handlowymi zredukowano pociągi i tak jeden do Warszawy, 1 do Łodzi, jeden do Krakowa, 1 do Wrocławia i dwa do Katowic, a więc do największego rynku sprzedaży ryby w kraju oraz do Czech i Austrii, dokąd idzie nasz eksport. Eksperti i właściciele przedsiębiorstw domagają się, aby ten skład przywrócić i tylko wtedy może istnieć gwarancja, że ryby dojdą do konsumenta w stanie świeżym.

Przewóz ryb pociągami towarowymi nie daje tej gwarancji, co wykazało ponad wszelką wątpliwość doświadczenie. Jedynie doczepianie wagonów do pociągów osobowych i to w rozszerzonym składzie podlega wymogom racjonalnej dystrybucji. Poza tym należy zdyktować skład 6—8 wagonów

doczepianych do pociągów idących z Helu — Jastarnia — Nowa Wieś, które to miejscowości okazały się poważnymi ośrodkami, dostarczającymi rybę, czego nie można było przewidzieć już na konferencji w Szklarskiej Porębie i wtedy nie wysuwano tego żądania. Wreszcie DOKP — Gdańsk mając już te niebezpieczeństwa w czasie, wreszcie DOKP — Gdańsk winna mieć swobodę decyzji w nagłych wypadkach uruchomienia dodatkowych wagonów.

Jeżeli ktoś miał by zamiar twierdzić, że rozkład podlega wymogom rynku i handlu rybą, to temu w odpowiedzi zdradzimy tylko jeden fakt: pociąg towarowy z rybą szedł do Warszawy po 10 maja sześć dni i 60% towaru uległo zepsuciu. A jak wyglądał by ten sam transport w linco, kiedy będzie + 30°? Stracił kupiec! Tak! Ale straciło również państwo. Pomijając już te niebezpieczeństwa w czasie drogi, trzeba dodać, że ryba nie może czekać na załadowanie, bo chłodnie są przepelnione i składowanie podraża towar. Potrzeba powiększenia składu pociągów do przewozu ryb narzuca się jako wyraźna konieczność.

Ministerstwo Komunikacji z pewnością przedyskutuje to zagadnienie z zainteresowanymi przedsiębiorcami i ekspertami i znajdzie jakieś wyjście ku obopólnemu zadowoleniu. Naszym obowiązkiem jest zwrócenie uwagi na to, że odnośny memoriał czeka na załatwienie. Będziemy mieli satysfakcję, gdy stwierdzimy, że nasz apel nie był spóźniony i cel osiągnięty. (Piw).

Wrocław zmienia swe oblicze

(Dokończenie ze strony poprzedniej) który jeszcze przed wystawą ma być oddany do użytku.

Fosa miejska już za nami. Dojeżdżamy do poczty. Zajmuje ona prawie całą długość ul. Krasieńskiego, przy czym główny kompleks gmachów z czerwonej cegły wraz z trzy-nastopiętrowym wrocławskim „drapaczem chmur” nie jest jeszcze całkowicie wyremontowany, jednakowoż zabezpieczono go już przed zniszczeniem. W 1949 r. gmach ten w całości ma być oddany do użytku.

Skracamy na Słowackiego. Na wprost czerwienieje ogromny, wygłety frontem do Odry gmach województwa. Prawe skrzydło poważnie zniszczone w czasie działań wojennych, szybko goi swe rany. Jeszcze kilka tygodni, a województwo dolnośląskie będzie posiadało najbardziej reprezentacyjną siedzibę w Polsce.

Za Województwem wylania się dość wolno remontowany budynek Muzeum. Powoli jednak i on powraca do normalnego wyglądu, czerwieniejąc się nowiutkim dachem.

„Dwunastka” dudni już na moście Grunwaldzkim. Pod mostem płyną coraz gęściej barki. Dwie z nich, pokazanych rozmiarów, właśnie remontują robotnicy przy brzegu.

Plac Grunwaldzki wolno pozbywa się gruzów. To najruchliwszy może, ale najniefortunniejszy dla ruchu kołowego punkt miasta. Krzyżuje się tu kilka linii tramwajowych, mijają się samochody. W oddaleniu widać tłum ludzi: to targowisko, a raczej jedno z targowisk Wrocławia.

Z olbrzymiej przestrzeni placu Grunwaldzkiego przedostajemy się na ulicę Curie-Skłodowskiej — dzielnicę uniwersytecką. Po prawej ręce lśnią okna całej dzielnicy politechnicznej, po lewej czerwienieją bloki kliniczne. Tłumy młodzieży z obu stron zlewają się, wypełniając tramwaj gwarem młodych głosów. Młode medycycki dzierżą w ręku biały fartuch, techni-

cy dźwigają tablice rysunkowe.

Most Zwierzyniecki z pięknym widokiem na odnogę Odry za nami. Wjeżdżamy na tereny wystawowe. Po lewej teren A: gigantyczna kopuła Hali Ludowej lśni już wszystkimi szybami, po rusztowaniach pawilonu przemysłu biega tłum czarnych postaci. W głębi pawilon czterech kopuł.

Repr. Zw. Zaw. Polski pokonała piłkarzy emigracji 6:3 (2:2)

PARYŻ. Przebywająca we Francji piłkarska reprezentacja Związków Zawodowych, rozegrała ostatnio spotkanie piłkarskie z reprezentacją Polskiego Związku Piłki Nożnej we Francji. Mecz odbył się w Bruay en Artois i wzbudził wielkie zainteresowanie wśród kolonii emigracji polskiej i miejscowego społeczeństwa francuskiego. Polacy zostali przyjęci bardzo serdecznie. Na stadionie, przed zawodami, duży powitał przy dźwiękach hymnu narodowego polskiego i francuskiego konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Lille - p. Noga, oraz przedstawiciele miejscowych organizacji polskich.

Spotkanie po ładnej grze zakończyło się zwycięstwem Rep. Polski w stosunku 6:3 (2:2). Do przerwy drużyna emigrantów grała z wiatrem, wymalczając wynik remisowy. Po zmianie pół sytuacji zmieniła się i inicjatywę przejęli reprezentanci Polski, zdobywając zwycięskie bramki.

Punkty dla zwycięzców uzyskali: Białas i Cieślak po 2, oraz Spodzieja i Przecherka po 1.

Po zawodach piłkarze podejmowani byli przez miejscowe organizacje.

Ogólnopolski zjazd motocyklistów w Inowrocławiu
INOWROCŁAW. Inowrocławski

Po lewej jeszcze pustka: narazie niweluje się teren i ograda siatką drucianą. Jutro stanie tutaj sznur nowiutkich pawilonów.

Tramwaj wjeżdża w zieloną dzielnicę Sepolna.

Wrocław dzisiaj już czeka na swoje wielkie dni z niecierpliwością i ucieśnieniem. Może dwa miliony gości pozna jego piękno, może uwiezie w sercach sentymenty i podziw dla miasta, które nie ustraszycie się ruin i które jest silniejsze, niż śmierć?

Leszek Goliński.

Diabeł spod Łysej Góry

Opowiadanie

Przed około 100 laty dr Tripplin słyszał w miasteczku Nowej Słupi pod Łysą Górą podanie o diablu, w którym zaklęty siedzi pokutujący świętokradca.

Było to za króla Stanisława Augusta. Pod Nową Słupią na brzegu rzeki Pokrzywnia mieszkał kowal Efraim, mający konszachty z piekłem. Przeważnie pracował on o północy, co wzbudzało u ludu podejrzenie i trwogę.

Opat świętokrzyski, powiadomiony o tym, wysłał w ciemną noc świecką straż z klasztoru, która otoczyła kuźnię, kowala zakula w dyby i uwieziła w lochu, gdyż udowodniono mu, że był to świętokradca, okradający świątynie i poszukiwany przez sądy. Pojmany wypierał się tego, lecz skazano go na spalenie na stosie.

Chatę i kuźnię zrównano z ziemią, a na tym miejscu wkopano gruby pał i ułożono stos drzewa. Z boku na krzesłach krytych kobiercami zasiadli: wielebny opat z jednym zakonikiem, starosta, dwóch dygnitarzy od wojewody oraz pisarz trybunału. Przy stosie stał mistrz z pacholkiem, obaj w czerwonych szatach, trzymając powrozy, drzazgi i luczwo smolne, szlachty i dzieci ciekawych, czy szatan-sojusznik obroni kowala od kary.

Zbrojni pacholkiwie przywiedli skazańca, którego kat przywiązał o bok pała. Pisarz głosem donośnym odczytał dekret sądu i dał znak rozpoczęcia kaźni. Efraima skrepowano i przywiązano do pała, a opat powstał, wznosił w górę krucyfiks i rzekł: „Nieszczęsny! Oto śmierć i męka wieczna czekają na ciebie nieodwołalnie, bo jako niewierny, na wieki w piekle zginięsz! Nawróć się i żałuj za winy, a będzie ci odpuszczono i zbawisz duszę.”

Efraim więcej widać wleźł swemu opiekunowi z piekła, bo wstrząsnął przecząco głową i odwrócił wzrok od krzyża. „Kacie, czyń swoją powinność!” — rzekł starosta. Wów-

czas podpalono stos. 4 stron, a w górę buchnął czarny, gęsty dym, przeplatany krwawymi smugami płomieni.

Nagle spośród ognia wydarł się ryk potworny, wcale nie podobny do ludzkiego, jeszcze raz coś ryknęło i ucichło, dym mocniej zakłębił się, rusztowanie skrzypnęło, jakby się miało zapasać pod ziemię i wszyscy dokładnie widzieli, jak czarny kusy bies uniósł świętokradcę ze sobą. Wtedy opat przeżegnał stos, a starosta rzekł donośnie: — „Amen” — dodali jego towarzysze i rozeszli się.

Od tego czasu Efraim, zamieniony w diabła, nie daje miastu spokoju. Gdzie tylko stanie się coś złego, tam zawsze można znaleźć ślad jego kopyta albo usłyszeć jego chichot złośliwy, i na to niema żadnej rady. Należy dodać, iż sam fakt spalenia świętokradcy może być prawdziwy, gdyż nie tylko winowajców, lecz również tzw. czarowników skazywano na spalenie na stosie. (ki).

Anglia zaprasza ministra spraw zagr. Arabii Saudyjskiej do Londynu

LONDYN (PAP). Rzecznik Foreign Office zakomunikował, że rząd brytyjski zaprosił do Londynu powracającego z Nowego Jorku do swego kraju, ministra spraw zagranicznych Arabii Saudyjskiej i syna Ibn Sauda — emira Feisala. Rząd brytyjski zamierza omówić z emirem aktualne sprawy, interesujące oba kraje.

POMÓŻ zniszczonej Warszawie!

Rumunia - Polska 7:0 w tenisie

BUKARESZT. Międzynarodowe spotkanie tenisowe Rumunia—Polska, zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem drużyny rumuńskiej w stosunku 7:0.

Czyżewski szkoli w AWF

WARSZAWA. Znany piłkarz i hokeista Zygmunt Czyżewski, ostatnio zawodnik Łódzkiego Klubu Sportowego, przeprowadza obecnie kurs piłkarski objęty programem wyszkoleniowym trzeciego roku studiów Akademii Wychowania Fizycznego.

E. Neumannówna, O. Bloch, A. Budnikówna.

Nagrody za trafne rozwiązanie przyznano:

B. Zielińskiemu — Toruń.
O. Blochowi — Bydgoszcz.



Waldemar M. Kalisz-Pom.: Bardzo ci dziękujemy za pozdrowienia. Cieszy nas, że rozwiązujesz trafnie zadania i czytasz uważnie „Świątek”.

Marysia M. Nowe: Dziękujemy bardzo za pozdrowienia. Jak już wyżej wspomnieliśmy, dalszych losów, chłopców zdradzać nie możemy. Trzeba zawsze śmiało Marysiu pisać, na pewno rozwiążesz zadania, zwłaszcza, że nie są wcale takie trudne. Trzeba tylko trochę odwagi i trochę chęci, a wszystko będzie dobrze.

Piotrusz M. Bydg.: Niestety, Piotrusiu żadnego listu nie otrzymaliśmy i z tej prostej przyczyny nie mogłeś też otrzymać odpowiedzi. Przecież my czekamy na listy, abyśmy wiedzieli czego chcesz od „Świątka”. Czekamy więc na wiadomości od ciebie i pozdrawiamy.

Mira R. Bydg.: Trzeba było Mireczko czytać odpowiedzi redakcji w poprzednich numerach, w których pisaliśmy, że pierwsze odcinki Jurka zostaną jeszcze raz wydrukowane. Cieszy nas to, że podoba ci się powiastka. Dlatego przyjmiesz chyba naszą zapowiedź z zadowoleniem.

Maryś P. Brodnica: To bardzo ładnie z twojej strony, że dumny jesteś z tego, iż możesz cokolwiek uczynić dla zniszczonej ojczyzny. Napiszesz nam chyba wrażenia z pobytu tak dostojnego gościa w waszym miasteczku? Rozwiązanie nadesłałeś, niestety, zle, a nr 16 za późno. Trzeba przestrzegać terminów i w ciągu 7 dni zawsze już nadesłać, gdyż inaczej nie będziemy mogli ich uwzględnić. Pozdrawiamy i czekamy na następny list i rozwiązanie.

Zbigniew D. Starogard: Bardzo nas cieszy tego rodzaju uznanie i to, że pragniesz nadal utrzymywać z nami kontakt. Tym razem nadesłałeś niestety rozwiązanie błędne jednakże nie bę-

działe to chyba powodem zaprzestania prac w tym dziele? Pamiętaj, że wytrwałością dojść można do posiadania bardzo ładnej nagrody.

Janusz M. Starogard: Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia. Rozwiązanie jest złe. Pamiętaj o nas i pisz.

Bernard Sz., Starogard: Dziękujemy za życzenia i pozdrowienia. Zaraz możesz nadsyłać, jednakże musz być naprawdę własnego pomysłu, nie zrobione z innych, starych czasami pism, gdyż to jest niedozwolone. Sądzymy, że teraz gdy wracasz do zdrowia, to chyba znajdziesz więcej czasu dla „Świątka”. Rozwiązanie także jest błędne.

Edward P. Starogard: Twoje rozwiązanie także nie jest dobre, ale wiemy, że, zawsze jesteś pilny i postarasz się, aby wysłać następne. Pozdrawiamy i czekamy.

Halinka B. Wałcz: Bardzo ci dziękujemy za pozdrowienia. Tym razem także źle rozwiązałaś.

Hania Chr. Bydgoszcz: Spodziewamy się Haniu następnym razem listu od ciebie i tego zapewnienia, że będziesz się tą szaradzistką „Świątką”. Rozwiązanie nr 18 jest niestety złe.

Felicja M. Chojnice: Zapomniałaś dołączyć rozwiązanie nr 20. Otrzymałmy tylko krótki, ale miły liścik, za który serdecznie dziękujemy. Przymiemy cię do grona. Adresować trzeba tylko do redakcji „Świątka” w IKP — Bydgoszcz, Marsz. Focha 20. Czekamy więc na przysłane rozwiązanie i liścik.

Karol G. Łabiszyn: Dziękujemy za pozdrowienia. Musisz do nas Karolku napisać obszerniej. Rozwiązanie nr 18 jest złe. Czekamy na następne.

Alina K. Bydg.: Jesteś Alinko wierną szaradzistką, która dotąd nie miała jeszcze szczęścia, jednakże nie należy tracić ufności, a trudy napewno zostaną uwieńczone sukcesem. Tym razem nadesłałaś rozwiązanie złe, ale to bynajmniej nie jest powodem utraty zaufania we własne zdolności. Jak jest z nauką, do której przechodzisz klasy? Naucz nam jakiegoś snodzieństwa się swiadectwa. Pozdrawiamy.

Stefka S. Gdynia: Wzruszył nas bardzo twój naprawdę miły i szczerzy liścik. Nie możemy zdradzić losów bohaterów powiastki, trzeba czekać cierpliwie. Dziękujemy za słowa uznania. Tego rodzaju listy nie nudzą nas, wręcz przeciwnie — sprawiają radość i czekamy zawsze na takie wypowiedzi.



Nr. 20 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 4

F. A. Cruk SPLOT PPZYGÓD JURKA

— 24 —

- Nie wiem kapitanie. Nas jest teraz mało.
- A ten czarny mógłby się przydać?
- Na pewno nauczyłyby się pracować. Ale on całymi dniami pilnuje tego chorego.
- Czy nie ma nadziei, że wnet odzyska przytomność?
- Bez przerwy majaczy.
- Muszę przekonać się, czy warto się jeszcze nim opiekować.

Kapitan odsunął nogą nieprzytomnego Japończyka i otworzył drzwi. Black podążył za nim. Gdy weszli do szcuplej i zaniebanej komórki, zobaczyli przy świetle latarni, którą zabrali ze sobą siedzącego na podgiętych kolanach Kole, zaś na kupie rudnych i podziurawionych worków Jurka z zapadniętymi oczyma i spieczonymi d gorączki wargami, którymi poruszał, wyrażając niezrozumiałe wyrazy.

Kola na widok przybyłych przypadł do apitana i w podnieceniu zapytał:

— Czy jest wiadomość od ojca białego hłopca?

Kapitan nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi, tylko jął przypatrywać się uważnie choremu Jurkowi. Po chwili powiedział:

- Widzę, że nie ma celu zadawać sobie z nim trudu.
- Mnie się zdaje — dodał Black — że on ma zapalenie mózgu. Leży już tak czternasty dzień od chwili, gdyśmy ich wzięli na pokład. Ten już i tak długo nie pociągnie.

Kola przysłuchując się rozmowie prowadzonej szeptem zadrzał z nie-



Kalendarzyk

Niedziela, 23 maja 1948 r.
 Katolicki: Jana Baptisty.
 Słowiański: Lucimira.
 Wschód słońca: 3.50, zachód: 20.04;
 wschód księżyca: 21.10, zachód: 3.45.
 1.37 — pełnia.

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

* Znalaziono tysiące przy Nowym Rynku! Adres wskaże Redakcja IKP.

DZIS

SEMPOLIŃSKI
 ZIMIŃSKA
 i SOJECKI
 plotą

„DUBY SMALONE“

w sali OKZZ. Początek o g. 20.

Zmiana dyrektorów teatrów w Poznaniu i w Bydgoszczy

(a) Jak się dowiadujemy z wiarygodnych źródeł, dyr. Teatru Miejskiego w Bydgoszczy p. Wilam Horzycy przechodzi na stanowisko dyrektora Państwowego Teatru Polskiego w Poznaniu. Dyrekcje teatrów bydgoskiego ma objąć p. Bracki, znany już przed wojną aktor i dyrektor.

Wielki wiec

BYDGOSZCZ (dr) Staraniem Ligii Kobiet odbędzie się w dniu 25 bm. o godz. 16 wielki wiec protestacyjny przeciwko terrorowi faszystowskiemu w Grecji, na którym przemawiać będzie posłanka Bosiakowa.

Nie wątpliwy, iż w wiecu tym weźmie udział jak największa ilość kobiet z terenu naszego miasta.

Radio... za 100 zł

(a) Wystawa fantów loterii fantowej parafii św. Trójcy stanowi wielką atrakcję. Jedną z nich mieści się w składzie tapet p. Waligórskiego, Al. 1 Maja 12, a druga w oknie wystawowym sklepu Fabryki Octu Piłińskiego, ul. Długa 2. Za 100 zł można wygrać rower męski, radiodiodownik, zegar, serwis obiadowy na 6 osób itp.

Losy można nabyć w kasie kościelnej parafii św. Trójcy, oraz w składach u wystawców. Ciągłenie odbędzie się w niedzielę, 6 czerwca od godz. 15-18 podczas wenty parafialnej w Domu Drukarza.

Z estrady

XIV Koncert symfoniczny

Ostatnie koncerty w Pomorskim Domu Sztuki wywołują w obserwatorze życia muzycznego dość smutne refleksje. Trzeba tu jasno powiedzieć, że kiedy w Polsce mówi się o upowszechnieniu muzyki, kiedy organizuje się ekipy koncertowe (z najlepszych naszych artystów, które mają dotrzeć z muzyką najwyższego gatunku, — powiedzmy krótko dobrą — do najdalszych zakątków kraju, to w Bydgoszczy sala koncertowa zaczyna świecić pustkami. Jeszcze do niedawna, bo na początku bieżącego sezonu koncertowego, sala Pomorskiego Domu Sztuki nie mogła pomieścić wszystkich słuchaczy. Nad przyczynami tego smutnego zjawiska trzeba będzie zastanowić się w osobnym artykule. Naturalnie tego rodzaju negatywne stanowisko społeczeństwa wpłynąć musi ujemnie na „samopoczucie” ludzi, którzy organizują to życie muzyczne. Chodzi przede wszystkim o Pomorską Orkiestrę Symfoniczną. Przez dwa lata pracy Pomorska Orkiestra Symfoniczna mimo bardzo trudnych warunków finansowych, osiągała coraz wyższy poziom. Małe zainteresowanie wśród społeczeństwa tym zespołem — dające się zaobserwować w ostatnim czasie — może wpłynąć zdecydowanie ujemnie na

Kat i oprawca-członek „Selbstschutzu“ Albert Busch oczekuje na wymiar sprawiedliwości

BYDGOSZCZ (re) W najbliższym czasie przed Wydz. Karnym SO w Bydgoszczy odbędzie się rozprawa karna krwawego członka „Selbstschutzu” — Alberta Buscha, zam. ostatnio przy ul. Sowińskiego 14.

Busch już przed wojną był wrogo nastawiony w stosunku do Polaków i wyraził się w parę miesięcy przed wojną, że „Pomorze było i będzie niemieckie”. Na skutek tego przeciwko Buschowi wdrożono postępowanie karne, w którym jako świadek zeznał B. Ciechański. Mściwy Niemiec postanowił krwawo się zemścić na świadku i zemstę swoją wykonał.

W październiku 1939 r. Busch uzbrojony w pistolet przyszedł w towarzystwie dwóch Niemców do mieszkania Ciechańskiego zam. przy ul. Wincentego Pola 9 i grożąc mu bronią kazał się ubierać i wyjść ze sobą. Sterroryzowany Polak wykonał polecenie, wyszedł razem z gestapowcami do oczekującego ich samochodu i odtąd wszelki ślad po nim zaginął. Dopiero w roku 1944 żona Ciechańskiego otrzymała powiadomienie o straceniu męża.

W międzyczasie Busch wstąpił do „Selbstschutzu” i stał się postrachem wszystkich dawnych znajomych. Pra-

jąc uprzednio w firmie „Standard” Busch wiedział o antyniemieckim nastawieniu Polaków i pewnego dnia zjawił się na terenie przedsiębiorstwa i kazał Polakowi Gajowieckiemu ubrać się i zejść do kancelarii. Gdy Gajowiecki schodził po schodach, Niemiec uderzył go pięścią w twarz i pędził przed sobą do samochodu, gdzie znajdowało się dwóch gestapowców. W czasie jazdy przez Stary Rynek, Busch wskazując Gajowieckiemu oczekujących na śmierć Polaków, powiedział: „Ty też możesz swoje godziny policzyć”. Na Al. 1 Maja Busch z samochodu wysiadł,

prosząc towarzyszących mu gestapowców, „aby się sami załatwili”.

Innego pracownika tej firmy — Lewandowskiego Busch chciał z miejsca zastrzelić i tylko interwencja mistrza fabryki Gierasimienko uratowała Polaka od niechybnej śmierci. Zbir hitlerowski nie mógł pogodzić się z darowaniem mu życia i ogarnięty szałem wykrzyknął: „Ty świński psie, ja ciebie zastrzelę”.

Krwawy ślepacz członek „Selbstschutzu” i SS znajduje się obecnie w więzieniu i oczekuje na zasłużoną karę.

Poświęcenie i oddanie do użytku gmachu Izby Skarbowej widomym znakiem prężności gospodarczej

BYDGOSZCZ Odbiła się tu wczoraj uroczystość poświęcenia i oddania do użytku władzom i społeczeństwu nowego gmachu Pomorskiej Izby Skarbowej przy ul. Unii Lubelskiej nr 17. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz państwowych, partii politycznych, kupiectwa, rzemiosła, handlu, bankowości itd.

Przemówienie powitalne wygłosił dyr Izby Skarbowej p. mgr. Modzelewski witając licznie przybyłych gości z wicemin. Skarbu Krukowskim, przew. WRN Adamowiczem, ppłk. Janikowskim, prezydentem m. Twardzickim i ks. dziek. Kononczyńskim na czele i przedstawiając zarazem historię rozwoju władz skarbowych na Pomorzu w okresie powojennym. Odczytał także depeszę gratulacyjną nadesłaną przez min. Skarbu K. Dąbrowskiego. Życzenia owocnej pracy złożył również ks. dziek. Kononczyński.

Z kolei przemówił wicemin. Skarbu Krukowski obrazując schemat działalności finansowej rządu. Zadania jakie przed władzami skarbowymi stawia w chwili obecnej państwo są wielkie. Bada one jeszcze większe w miarę rozwoju sytuacji gospodarczej kra-

ju. W tej też sytuacji, należycie rozbudowany aparat skarbowy ma do spełnienia ważną rolę. Poświęcenie nowego gmachu Izby Skarbowej jest widomym znakiem prężności gospodarczej.

Dalej przemawiali wicewoj. Jakubowicz w imieniu władz państwowych, prez. Twardzicki z ramienia miasta, red. Trella w imieniu Zw. Zaw. Dziennikarzy RP i prasy pomorskiej, prez. Zrzeszeń Kupieckich na Pomorzu Melerski, prez. Izby Handlowej w Poznaniu prof. dr. Skowroński, dyr. Izby Przem.-Handlowej w Bydgoszczy Nowakowski, prez. Izby Rzemieślniczej — Kuczma, dyr. Banku Narodowego Burski, delegat OKZ7 Woźniak oraz przedstawiciel Społ. Przeds. Budowlanego Rogulski.

Na zakończenie uroczystości odbyło się zwiędzanie nowo otwartego gmachu.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI BYDGOSKICH

* Zw. Powstańców Wlkp. z roku 1918/19 — Koło Bydgoszcz powiadamia, że zebranie miesięczne odbędzie się w poniedziałek, dnia 24 bm. o godz. 18 w Resursie Kupieckiej. Upraszają o liczne przybycie. Ważne sprawy.

* Zebranie miesięczne Koła Opleki Rodzielskiej przy Średniej Szkole Zawodowej nr 3 (Handlowej) odbędzie się w niedzielę, 23 bm. o g. 18 w auli przy ul. Jagiellońskiej 9. Obecność obowiązkowa.

* Zamiast wieńca na grób śp. Romana Cytkowskiego Zrzeszenie Drogistów RP okr. bydgoski składa z 2000 na wdowy i sieroty po pomordowanych przez hitlerowców w r. 1939.

Dziś zawody konne

(re) Dziś o godz. 17 na stadionie sportowym WP przy ul. Północnej (na przeciw koszar) pod protektorem min. Obrony Narodowej odbędą się wielkie zawody konne w skokach przez przeszkody.

W tych interesujących zawodach weźmie udział ekipa jeździecka Szwa dronu Przybocznego Prezydenta RP.

Zawody piłkarskie głuchoniemych

BYDGOSZCZ (rp) Dziś w niedzielę, 23 bm. o godz. 12 na stadionie miejskim rozegrany zostanie mecz piłkarski między BKSG Bydgoszcz a Morskim KS Głuchoniemych z Wejherowa.

W meczu tym po raz pierwszy gospodarze zmierzą swoje siły z drużyną wejherowską.

Z notatnika reportera

Na szkodę R. Sobczyńskiej, zam. przy ul. E. Plater, dokonana została przez nieznaną sprawcę kradzież płaszcz zimowego męskiego, marynarki i zegarka.

Z korytarza Sądu Grodzkiego skradziono rower na szkodę J. Ogorzalskiego, zam. przy ul. Władysława Bełzy 72.

Solec Kujawski

Mecze piłkarskie

SOLEC KUJ. (FR) W drugi dzień Zielonych Świąt na boisku KS ZZZ „Unia” w Parku Miejskim rozegrano mecz i mistrzostwo kl. C między miejscowymi drużynami II druż. Unii a II druż. RKS „Wicher”. Zwycięstwo odniosła Unia w stosunku 4:3.

O godz. 17 spotkały się o mistrzostwo kl. B I dr. KS ZZZ „Unia” i I dr. RKS „Wicher”. Wynik meczu 2:1 na korzyść „Wichru”.

Mecz sędziował p. Lapczyński. Publiczności b. dużo. Wieczorem KS ZZZ Unia urządził dla sportowców wieczorek taneczny.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR MIEJSKI. — W niedzielę sztuka Simonowa: „Harry Smith odkrywa Amerykę” — Zniżki 50% zw. zaw. — ważne.

KINA — Pomorzanie: Oflag nr 27 Polonia; Stalowe serca; Wolność; Dwaj panowie F Orzeł; Płomień Nowego Orleanu; Gryf; Czarodziejskie ziarno. Bałtyk: Sąd narod. w. Aktualności: Program nr 6.

DYZURNY LEKARZ KOLEJOWY dnia 23 bm.: dr Suwiński, Al. 1 Maja 22.

POGOTOWIE LEKARZY-DENTYSTÓW. — W niedzielę, 23 bm. od godz. 10 — 12 pełni dyżur lekarz-dent. Thieme, ul. 20 Stycznia nr 16.

DYZURY APTEK. Od dnia 22 do 29 bm. pełnią dyżur następujące apteki: „Piastowska”, ul. Śniadeckich 51, tel. 22-42 i „Przy Placu Teatralnym”, ul. Marsz. Focha 10, tel. 19-62.

WIELKI RADIC

Niedziela 23 maja '948 r.
 7.00 progr. og.-polski; 11.00 progr. lokalny; 11.02 konc. życzeń; 11.25 koncert rekl. mowy; 11.40 progr. og.-polski; 18.20 powieść: Wł. Dunarowski „Świat szerokiego nieba”; 18.35 progr. og.-polski; 20.50 przegląd sportowy; 21.00 progr. og.-polski; 24.00 zakończenie audycji.

„POLSKA“ na ekranie bydgoskim

(m) Film produkcji polsko - radzieckiej pt. „Polska” oglądamy z dziwnym uczuciem; wstrząsają nami sceny z lat wojennych z przeżyć okupacyjnych radują się serca nasze na widok znowu łopoczących sztandarów biało - czerwonych, a już z dumą podziwiamy wspaniały rozwój Polski powojennej.

„Polska” jest świetnie skonstruowanym reportażem filmowym swego rodzaju rekordem w tej dziedzinie twórczości kinematograficznej. Bogactwo scen malowniczość obrazów, przetrwanie się z krańca na kraniec Polski z uwzględnieniem wszystkich bodaj dziedzin naszego życia państwowego i narodowego — oto co przede wszystkim należy zapisać na plus filmu.

Film „Polska” powinien zobaczyć każdy Polak. Zwłaszcza młodzież polska powinna znaleźć się w komplecie na niecodziennym tym, o wyjątkowej dla nas wartości obrazie.

Realizowanie kart chlebowych MK

(a) Mag. Apr. podaje do wiadomości, że za m-c czerwiec br. zostały wywołane następujące kupony na karty prac. od nr 1-17 po 0,5 kg. na karty rodz. od nr 1-12 po 0,5 kg. na karty rodzinne D3, D7, D12 od nr 1-12 po 0,5 kg. na karty dodatkowe C od nr 1-8 po 0,5 kg.

Termin realizacji jest następujący: w czasie do 1 do 10. 6. br.: karty prac. 1-6, rodz. 1-4, D 1-4 C 1-3. Od 11 do 20. 6. br. karty prac. 7-12, rodz. 5-8, D 5-8, C 4-6. Od 21 do 30. 6. br. prac. 13-17, rodz. 9-12, D 9-12 i C 7-8. Razem wypada na karty prac. 8,5 kg. rodz. 6 kg, D 6 kg i C 4 kg.

Komunikat Wydz. Apropowizacji

Wydział Apropowizacji m. Bydgoszczy podaje do wiadomości, że w dn. 24 i 25 bm. Referat Kartkowy będzie dla interesantów nieczynny. W dniach tych kart zaopatrzenia wydawać się nie będzie.

głi otrzymać kart zaopatrzenia na następny miesiąc.

Jednocześnie zwraca się uwagę wszystkim prowadzącym meldunki i kierownikom wszystkich zakładów pracy, że podpisy wykazów mieszkańców domu względnie wykazów pracowników, uprawnionych do pobierania kart zaopatrzenia muszą być stosownie do paragrafów 47 i 54 — Dz. Urz. Min. Apr. z dnia 24. I. 1948 po podpisaniu przez uprawnionych z odbioru kart, zwrócone do tut. Wydziału Ref. Kartkowy. W tym celu wzywa się wszystkich, którzy tego obowiązku nie dopełnili i nie złożyli wspomnianych wykazów za miesiąc kwiecień i maj br. aby w najbliższym czasie to uczynili. Niestosujący się do powyższego nie będą mo-

Zakładom pracy zwraca się również uwagę, że dla pracowników - obywateli niemieckich, należy zapotrzebować karty zaopatrzenia według kat. I — rodzinnej a dla członków ich rodzin według kat. II rodzinnej (zarówno w wieku poniżej jak i powyżej lat 12). Niestosujący się do powyższego pociągnięci zostaną do odpowiedzialności karnej.

Przydział węgla

Wydz. Apr. zawiadamia że wszyscy posiadacze kart opałowych „B” na II-gi kwartał 48 r. mogą pobrać po 200 kg węgla względnie brykietów na kupon 3 w zarejestrowanych składnicach opałowych od dnia 24-29 bm. Punkty rozdzielcze rozliczą się z wyda-ego węgla z III-go kuponu II-go kwartału do dnia 2. 6. 1948 r.

Żydzi donoszą o odniesionych sukcesach

TEL AVIV (PAP). W wywiadzie udzielonym przedstawicielom prasy rzecznik organizacji Haganah oświadczył, że wojska arabskie poniosły w Samakh na południe od jeziora galijskiego zdecydowaną klęskę. Mówiąc o działalności lotnictwa żydowskiego rzecznik Haganah podkreślił, że samoloty żydowskie bombardowały stanowiska Legionu Arabskiego w dzielnicy Sheikh Jarrah w Jeruzolimie oraz pozycje egipskie w Deir Sanei i lotnisko w Gazie.

Oddziały żydowskie dokonały kontrataku na południe od Jeruzolimy, wdarły się do wsi Beit Safafa, zajęły przez Arabów i wysadziły w powietrze szereg domów przekształconych w bunkry.

Po klęsce pod Samakh, wojska arabskie wycofały się w kierunku wschodnim.

Czerwony Krzyż w Tel Avivie wystąpił do centrali w Genewie depeszą z protestem przeciwko bombardowaniu przez samoloty egipskie szpitala Hadassah. Czerwony Krzyż zawiadomił, że z dniem 21 maja objął opie-

kę nad wszystkimi szpitalami w Tel Avivie.

Mała Belgia chce być silna

BRUKSELA (obsł. wł.) Belgijski minister obrony narodowej zalecił rządowi zwiększenie siły obronnej państwa zarówno na lądzie jak i w powietrzu, zaznaczając przy tym, że Belgia jest zbyt słaba, by się mogła sama obronić, wobec czego jest konieczne włączenie Belgii do szerszego międzynarodowego systemu obronnego. Jego zalecenia idą w tym kierunku, by armia lądowa zwiększyła do 33.000 ludzi, flotę powietrzną do 260 samolotów i stworzyć bazy wojskowe w Kongo Belgijskim.

Nie będzie odpowiedzi od Transjordanii

NOWY JORK (obsł. wł.) Ministerstwo spraw zagr. Transjordanii przesłało Radzie Bezpieczeństwa w odpo-

wiedzi na dostarczony Transjordanii kwestionariusz w sprawie działalności wojskowej w Palestynie oświadczając, że rząd Transjordanii nie przyjmuje tego kwestionariusza do wiadomości. Ministerstwo wskazuje przy tym na fakt, że rząd Stanów Zjedn., który jest inicjatorem dotyczącej uchwały Rady Bezpieczeństwa dotyczącej nie uznania Transjordanii, podczas gdy państwo żydowskie uznał natychmiast.

Pogrzeb profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr Jana Błatona

KRAKÓW (PAP). W dniu 21 bm. odbył się pogrzeb profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Jana Błatona, zmarłego tragicznie wskutek wypadku w Tatracach. Na pogrzebie byli obecni min. Szymanowski, przedstawiciele świata nauki, polityki, związków zawodowych oraz liczne rzesze przyjaciół i uczniów Zmarłego. Sp. prof. dr Jan Błaton urodził się w 1907 r. w Sporyszu koło Żywca, jako syn robotnika fabrycznego. Szkołę średnią ukończył w Bielsku, po czym studiował na politechnikach: we

Lwowie, Monachium i Zurychu. Był on znanym specjalistą w dziedzinie fizyki atomowej. Początkowo wykładał na Uniwersytecie Wileńskim, po czym został dyrektorem PIM. W okresie okupacji brał żywy udział w tajnym nauczaniu na Uniwersytecie Warszawskim. Po wojnie był jednym z organizatorów Uniwersytetu Curie-Skłodowskiej w Lublinie, po czym powierzono mu katedrę fizyki teoretycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie zamierzał zorganizować Instytut do Badań Energii Atomowej.

Jugosławia chce porozumienia

RZYM (obsł. wł.) W odpowiedzi na oświadczenie rządu włoskiego, że nie mógł dojść do porozumienia z Jugosławią w spornych sprawach granicznych, otrzymał rząd włoski ponowną propozycję rządu jugosłowiańskiego w przedmiocie podjęcia rokowań bez pośrednich, przy czym rząd jugosłowiański wyraża opinię, że przy dobrej woli sprawy te dadzą się załatwić dogodnie.

Kongres USA niezadowolony z pomocy udzielanej przez Anglię Arabom

WASZYNGTON (obsł. wł.) Jeden z senatorów republikańskich podniósł w Kongresie amerykańskim zarzut przeciwko W. Brytanii, że pomoc finansową, którą W. Brytania otrzymuje z Ameryki, bywa używana na wyposażenie armii państw arabskich. Jedną z komisji Kongresu ma się zająć rozpatrzeniem tego zarzutu.

Na marginesie tej sprawy zaznacza korespondent dyplomatyczny „Times'a”, że sprzęt wojenny, który W. Brytania wysłała państwom arabskim,

bywa dostarczany „ściśle według istniejących zobowiązań traktatowych”.

Pełnomocnictwa dla Trumana

WASZYNGTON (obsł. wł.) Na tajnym posiedzeniu Izby Reprezentantów dyskutowano nad udzieleniem prezydentowi Trumanowi pełnomocnictwa na zgłoszenie przystąpienia USA do regionalnych umów wojskowych.

Księgowa
samodzielna z praktyką w młeczarniach spółdzielczych
potrzebna natychmiast
Młeczarnia Spółdzielcza JANOWIEC WLKP.

NAUKA

Wady wymowy
Jękanie, splepienie, bełkotanie inne, sfałsz kursy lecznicze. — Jan Lewandowicz. Dypl. absolwenci Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, Poznań, Zacisze 1 b, m. 5 przy Roosevelta 3, przyjmuje od 14 — 16-taj. (05597)

SPRZEDAŻ

KRAWATY, SZALE I KOSZULE
poleca, wzory najmodniejsze — najtaniej — Wytwórnia Edward Krysiak, Łódź, Piotrkowska 136. Wysyłamy za pobraniem pocztowym. (05259)

Ziela
lecznicze M. SZYDŁOWSKI, Łódź, Narutowicza 1, Drogeria. (05657)

Samochód
Płanomen 2-tonowy, dobry stan, rejestrowany okazujecie sprzedam. Bydgoszcz, Jagiellońska 29, tel. 22-30. (0592)

Młynskie
kamienie, maszyny, wszelkie artykuły młynskie (gaza, siatka, pasy, gurtę) poleca — Eugeniusz Pałaszewski, Warszawa, Biuro — Poznańska 38. Telefon 888-87. Sprzedaż: Pankiewicza 4 — sklep (przy Jeruzolimskich). 05286

OGÓLNOPOLSKI PROGRAM RADIOWY

Poniedziałek, dnia 24 maja 1948 roku.
6.00 Sygnal czasu, pieśń poranna. 6.05 Gimnastyka poranna. 6.15 Wiadomości poranne. 6.20 Zegarynka muzyczna. 6.50 Program dnia. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Rezerwa dziennika. 7.20 Lekcja języka rosyjskiego. 7.35 Muzyka poranna. 8.20 Informacje ogólnopolskie. 8.25 Skrzynka PCK. 8.35 Zakłady dwór — powieść W. Łozińskiego. 8.50 Muzyka. 9.00 Gazetka radiowa dla szkół. 11.57 Sygnal czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12.04 Dziennik południowy. 12.26 Ballady w wyk. Cz. Kozaka — baryton. 12.50 Poradnik gospodarstwa wiejskiego. 13.00 Na swojską nutę — gra zespół T. Wesolowskiego. 13.20 Odczyt dla maturzystów. 14.00 Ukwany Liszta w wyk. W. Jędrzejewskiej — sopran i P. Łoboza — fortepian. 14.30 Pogadanka dr. J. Żabińskiego dla dzieci starszych. 14.45 Pogadanka sportowa. 15.10 „O fluczki, zbukach i eksporcie” reportaż. 15.20 Audycja rozrywkowa — zespół rytmiczny T. Polańskiego. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.20 Zagedki muzyczne. 16.40 Stanisław Moniuszko — twórca oper polskich. 17.00 Muzyka czeska. 17.30 Przegląd tygodnia. 17.45 Ze świata techniki. 18.00 Koncert rozrywkowy. 18.45 Zakłady dwór — powieść W. Łozińskiego. 19.00 Muzyka dla wszystkich. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.30 Rezerwa dziennika. 20.50 Polska a Czechi — odczyt. 21.00 Dawna muzyka. 21.35 Ciekawostki literackie. 21.40 Muzyka taneczna. 22.10 Pieśni w wyk. zespołu wokalnego PR. 22.25 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.15 Program na jutro. 23.30 Zakończenie audycji, hymn.

Precyzyjny Warsztat Mechaniczny B. Targoński Bydgoszcz
Aleje 1 Maja 61 Telefon 20-00

Naprawia maszyny do pisania i liczenia — przerabia na układ polski. Kupuje maszyny wszelkich systemów, także uszkodzone i części.

Zespół Ostrowas, gmina Barwice, pow. Szamotki

poszukuje od zaraz następujących pracowników wykwalifikowanych:

- 3 pisarzy magazynierów,
 - 1 magazyniera materiałów pędnych,
 - 2 świniarzy,
 - 16 ordynariuszy z posyłkami.
- Płaca wedle umowy zbiorowej.

Stolarska mechaniczna
T. MACKIEWICZ i S. PILCHOWSKI
Gdynia, ul. Waszyngtona 2 (róg Węglowej), telefon 44-77
w y k o n u j e wszelkie prace stolarskie fachowo i terminowo

Kupimy:
Motory na gaz ssany 60—70 KM
Walce dubeltowe, średnicy 300, długość od 600 do 1000
Odsiewacze czterodziałowe, 12 ramowe.
Wszystko w stanie dobrym. Wyczerpującą odpowiedź dla „Młynarza”, Warszawa, Impet, Sikorskiego 42

D R U K I
wykonuje
DRUKARNIA POLSKA
Spółdzielnia Wydawnicza „ZRYW”
BYDGOSZCZ, Marsz. Focha 18
WSZELKIEGO RODZAJU

Przewozy samochodami
wykonuje szybko i tanio
W. WASZAK
Bydgoszcz, ul. Żużny 6, tel. 16-31

oraz kupuje opony o rozmiarach 6,50 x 20 — 32 x 6 — 34 x 7 7,50 x 20 — 190 x 20 — 700 x 16

Tarcze szmerglowe Spinacze do pasów Zamki i żaluzje Pasty do polerowania metali KOSY żniwne
ze składu dostarcza
T. Chwiałkowski
Hurtownia wyrobów żelaznych
TORUŃ, Prosta 20
Kupujemy proszki szmerglowe.

Panna,
lat 28, wykształcona, posiadająca gotówkę, posłubi dobrego, inteligentnego pana do lat 40. Oferty IKP — Toruń „Pomorzanka” 05678

PANI WARTOŚCIOWA,
ładna, korespondowała by z człowiekiem głębokiej kultury, mędrym, wysokim, około czterdzielki. Wyższe wykształcenie konieczne. Cel matrymonialny. Oferty Katowice, skrytka pocztowa 790. 5553

Separowany,
lat 34, posiadający pół miliona zł posłubi panią — większą gotówką, celem współpracy. Oferty fotografii, zwrot ręce — Bydgoszcz, Poste-restante M7936. 3598

Ładna,
zgrabna, materialnie niezależna, posłubi pana do lat 40 — kulturalnego. Gdańsk-Wrzeszcz, K. Wallenroda 15-1. S. Tomczyk. 05650

Kawaler,
przemysłowiec prywatny, pozna zamożną panią — małżeństwo na wychmiał. Potrzebny około milion złotych lub własne budynki z małym lokalem przemysłowym. Pośrednicy mile widziani. Oferty do IKP Bydgoszcz pod „5618”. 05618

Wykształcona,
trzydziestopięcioletnia posłubi odpowiedniego pana. Warszawa 5, poste-restante „407118”. (05615)

Nawiąże
korespondencje, kupiec lat 46 z panią inteligentną, przystojną, domatorką do lat 30 — cel matrymonialny. Oferty „Przyszłość” Biuro Ogłoszeń, Pietraszek, Warszawa, Wspólna 50. (05600)

Czy dopomogłeś już do odbudowy WARSZAWY?

ZAMIANY

Wile
piętnową, ładnym sadem, Bydgoszcz, Bielawki, zamienię na podobną ewentl. ruinę Poznaniu. Oferty „PAR” Poznań, Ratajczaka 7 pod „5,344”. (05529)

MATRYMONIALNE

Posłubię
pana 40 — 50, „Niebieska” — Łódź, Piotrkowska 55 „Prasa”. 05679

Młody,
lat 27, 178 wzrostu, posiadający fabrykę wartości 10 mil., posłubi panią do lat 25, dobrej prezencji, chętnie studentkę, uczciwą, pracowitą, ewentualnie wspólniczkę. Oferty poważne, fotografia zwrot, „Warszawianin”, Biuro Ogłoszeń, Pietraszek, Warszawa, Wspólna 50 05625

HUMOR



Z cyklu: nasze dzieci.
„Grzeczny” tatuś do dozorca w parku: — To tylko tak dla rozrywki.
(France Dimanche)

Samodzielny

przedstawiciel dla fabryki stodyczy na teren województwa olszńskiego potrzebny zaraz. — Oferty „PAR”, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 16 pod 2302. (05682)

Pomocnika

przyjmijemy od zaraz, szczegółowe zgłoszenia nadesłać do Młeczarni w Gniewie. (3600)

Pralnie
i farbiarnię chemiczną z urządzeniem w centrum miasta Olsztyna, sprzedam. Wiadomość: Olsztyn, Stalina 26. (05676)

Lokomobile
Lanza, ciśnienie 12 atm., mocy 75 KM sprzedam, Drozdowska Maria, Berein, pow. Szubin. Lokomobile — Żulin, pow. Chełm. 05616

KUPNO

Srebro
(monety, złom, wyroby) kupuje stale Fabryka Fotochemiczna „Alfa”, Bydgoszcz, Garbary 3. 05279

WOLNE POSADY

Technik
dentystyczny (techniczny), obeznany również pracą operatywnie, na stałą posadę potrzebny od 15. 6. Oferty IKP Bydgoszcz „Dentysta”. (05614)

Potrzebny
zdolny cholewkarz, samodzielny. Bydgoszcz, Długa 39. (0585)

AUTO TRANSPORT
PRZEPROWADZKI PRZEWOZY TOWARÓW
Okazyjne przewozy wszelkich towarów na linii Łódź - Warszawa - Bydgoszcz i z powrotem
właśc. **St. Doberszyc**
Bydgoszcz, Pomorska 44 telefon 481, 7089

PRACY POSZUKUJĄ

Szofer
mechanik, 10 lat praktyki poszukuje pracy od zaraz. Zgłoszenia Agencja IKP Wąbrzeźno, ulica Wolności 3. (05648)

RÓŻNE

Fotografie
nagrobkowe, porcelanowe, wykonuje „Fotoceramika”, Warszawa, Sikorskiego 33. Informacje listownie. (05255)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRACOWNICTWA W BYDGOSZCZ:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami) — Telefon 24-23.
Za niedostarczenie pisma spowodowane wysłaniem nie odpowiadamy. Reklamodawcy nie zamierzających Reklama nie zwraca za dzień ogłoszenia. Red. nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO” W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODZIAŁY W WIEKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP”
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW”
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 — TEL. 33-41 i 33-43

OGŁOSZENIA: drobne p. 25 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł, za tekstem od 25—60 zł, nakłady od 20—100 zł za 1 mm. Niedziela i święta 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.